Nr. 106. Lwów — Sobota dnia 9 Maja. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 2 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z nadesłaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer [illegible] we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy ofiar i darów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Grzegorza N. | Bazylego B.
Jutro: św. Izydora | Symeona m.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 4 m. 35
Zachód „ „ 7 m. 19
Długość dnia godzin 14 minut 44
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Przesilenie namiestnikowskie.

Jest już rzeczą niewątpliwą, że hr. Leon Piniński niebawem ustąpi z urzędu namiestnika Galicyi. Zamiar ten objawił on prezydentowi gabinetu dr. Koerberowi jeszcze przed świętami Wielkanocnemi, gdy przejeżdżał przez Wiedeń do Włoch na czas feryi świątecznych. Gdy wówczas dr. Koerber zwrócił się do marszałka krajowego Galicyi hr. Andrzeja Potockiego z zapytaniem, czy byłby skłonny objąć urząd namiestnikowski, hr. Potocki odmówił. Fakt ten, oraz znana interpelacya Daszyńskiego w Radzie państwa opóźniły załatwienie rezygnacyi hr. Pinińskiego. Obecnie zwrócono się ponownie do hr. Potockiego z propozycyą objęcia następstwa po hr. Pinińskim, a ponieważ oświadczono przytem, że jest to życzeniem Cesarza, przeto hr. Potocki, jak donoszą, cofnął swą odmowę i wyraził gotowość objęcia steru rządów w kraju.

Nominacyę tę powita niezawodnie cały kraj z wielkiem zadowoleniem. Przez czas bowiem swego urzędowania na stanowisku marszałka kraju złożył hr. Andrzej Potocki dowody, że jest mężem wielkiej energii i pracy, że w postępowaniu swem stara się być jak najbardziej bezstronnym i zawsze ma na oku interesa całego kraju i potrzeby całej ludności, a nie pewnej tylko warstwy lub pewnego tylko stronnictwa. Przytem złożył hr. Andrzej Potocki dowód, że jest tem, co Francuzi nazywają un homme du pouvoir, to jest, że ma wrodzone głębokie poczucie władzy, rozumie, że żadne społeczeństwo nawet najbardziej wykształcone, nawet gdyby było złożone ze samych profesorów uniwersytetu i członków akademii naukowych, nie mogłoby istnieć, gdyby nie było w niem władzy, tj. tego czynnika, który zmusza obywateli do podporządkowywania swoich osobistych interesów pod interesa ogółu.

Jeden z najwybitniejszych naszych pisarzy historycznych, X. Walerjan Kalinka, zwrócił był już uwagę na to, że największą biedą naszego narodu było zawsze to, iż my nie mieliśmy ludzi władzy, a mężowie, stojący na posterunkach, którzy władzę reprezentowali, bywali najczęściej usposobienia miękkiego, mało okazywali energii w postępowaniu, chętnie uginali się przed wolą bądź salonów, bądź tłumów, albo bardzo o swoją popularność i względy dbali.

Hr. Andrzej Potocki złożył w ciągu tego ostatniego roku, w którym zasiadał na czele Sejmu, dowody, że ani na chwilę nie zawaha się poświęcić siebie i swej popularności dla dobra kraju. Złożył także dowody, że posiada wielki takt, ogromną znajomość spraw publicznych, wielką wytrwałość w pracy, zmysł praktyczny i niepospolitą przenikliwość sądu. Są to wszystkie warunki, które, jak przewidywać śmiało możemy, zrobią z niego znakomitego namiestnika.

Sprawa o słowiańską encyklopedyę.

Petersburska akademia nauk postanowiła urządzić w roku przyszłym w stolicy kongres slawistów, więc już teraz prezes w. ks. Konstanty powołał akademików do przedwstępnych robót. Zaproszenie do komitetu urządzającego otrzymali wszyscy najznakomitsi słowiańscy uczeni, prawie wszystkich słowiańskich narodowości, a pomiędzy innymi pp. Baudouin de Courtenay, Koszutski, Serb Nowakowicz i Niemiec, profesor w Bonnie dr. Goetz. Postanowiono wydać encyklopedyę słowiańską, obejmującą cztery działy: etnograficzny, historyczny, językowy i literacki. Rzecz naturalna, że skoro tę księgę, [illegible] trudną do ułożenia i kosztowną, postanowiła wydać rosyjska akademia, to nie powinno było wywoływać najmniejszej wątpliwości, w jakim języku może być wydana. A jednak profesor Goetz oświadczył, że encyklopedya powinna wyjść po łacinie, albo po niemiecku, albowiem tylko te dwa języki są powszechnie znane. Gdyby ten argument był nawet dobry, to wydawnictwo byłoby [illegible] Słowian. Nie dziwne to, że dość [illegible] wniosek p. Goetza znalazł zwolennika w osobie uczonego pana Salemanna, [illegible] poparł go rosyjski akademik p. Milukow. Nikt jednak się nie [illegible]. Wszystkiemi głosami przeciw [illegible] tych trzech uchwalono wydać encyklopedyę po rosyjsku. Drobne to zajście, [illegible] Ostro, inteligencya rosyjska [illegible] kongres slawistów [illegible] rozpocznie się [illegible]. Między temi robotami są bardzo ciekawe.

Wspomnijmy o jednej pracy profesora Kluczewskiego.

Z faktów „możliwie najlepiej zbadanych i sprawdzonych" wywodzi on, że [illegible] Karpat na szerokie równiny Polski i Rusi. Z tych gór się stoczyła, [illegible] aż po Bałtyk, na północ aż po Nowogród, na wschód [illegible] z dzikimi Torkami, Berendejami, Pieczyngami, Połowcami, Czarnymi Kołpakami i innymi koczowniczymi ludami pochodzenia azyatyckiego. [illegible] Tych, co przedtem wyszli z Karpat, popychały następne fale ludowego ruchu — i tak Słowianie [illegible] na północy [illegible] na dwie gałęzie: jedna na północny wschód, aż do Wołgi, drugą wzdłuż Dniepru na południe; pierwsza się pomieszała z Finnami, których tam znalazła, druga z wymienionymi wyżej koczownikami pochodzenia azyatyckiego. Zatem Wielkorosyanie — to są mieszańcy słowiańsko-fińscy, a Małorusini — mieszańcy słowiańsko-azyatyccy. Najmniej Słowianami są, podług prof. Kluczewskiego, Moskwicze, po naszemu Moskale.

Profesor ten wywodzi dalej, że najczystsza rasa słowiańska zachowała się w swem pierwotnem źródle, a więc w Karpatach i tuż przy nich, czyli w Galicyi. Tu fale ludowe ciągle się kołysały na całem podgórzu to ze wschodu na zachód, to w odwrotnym kierunku. Raz Tatarzy pchali przed sobą Słowian aż ku Wiśle i Warcie, innym razem wracała ta fala ku Dnieprowi. Zwłaszcza z Polski po ujarzmieniu chłopów na sposób feudalny potoczyła się szeroka fala na równiny podolskie i ukrainne. Ale i w Galicyi są domieszki madyarskie i dakoromańskie. Zupełnie zaś czysta rasa słowiańska zachowała się w dziewiczych puszczach, w ciemnych dąbrowach, do których się nie zapuszczał żaden obcy lud, wzdłuż Bugu, na Polesiu i Wołyniu. Za ścianą lasów, wśród moczarów przechowali się tam czystej krwi Słowianie, jak się przechował żubr. A byli to dla sąsiadów „ludzie leśni", których też jedni nazywali Drewlanami, inni Poleszukami, a Ruś kijowska, w swym dawnym języku, suto pomieszanym w wyrazy Połowców, Torków, Pieczyngów, nazywała ich Dulebami, co zapewne również znaczy Drewlanie. Kronikarze kijowscy, opisujący wyprawy Igora i Olgi na Drewlan, mówią o nich takim tonem, z którego jasno wynika, że Ruś, pomieszana z plemionami koczowników azyatyckich, już zupełnie zatraciła była poczucie pokrewieństwa z Drewlanami, czy też Dulebami.

W wieku VI naszej ery podróżował po dzisiejszej Ukrainie, która wówczas była państwem Połowców, arabski kupiec Masudi i zostawił opis wszystkiego, co widział i co słyszał w sąsiednich ziemiach. Ówczesny świat cywilizowany, który się znajdował na wybrzeżach Azyi Mniejszej, w Egipcie i Persyi, od Masudiego się dowiedział o zapadłych krajach nad Dnieprem, Dniestrem i dalej na północ, jak od innego Araba Ibn-Focłana dowiedział się o ludach wołżańskich. A jak Ibn-Focłan zmienił w swych opisach Wołżan na Bułgarów, co przeszło przez pisma greckie, utarło się potem, tak też Masudi w swym opisie „ludu leśnego" nad Bugiem i Prypecią, nazwał go jak słyszał, a więc drewlańskim, a może dulebskim, lecz nazwę tę przetłómaczył na swój język — Walinana. I oto ówczesny świat cywilizowany począł nazywać Drewlan Walinanami, a z czasem i myśmy tę nazwę od łaciny wzięli i zowiemy tych ludzi Wołyniakami, a kraj ich Wołyniem.

Oni-to są najczystszymi Słowianami, o ile wogóle są dziś rasy zupełnie czyste. Podaliśmy ten szczegół z prac przygotowywanych na przyszłoroczny kongres slawistów, aby pokazać, że on będzie zapewne bardzo ciekawy.

Niemcy i Polacy.

Pod powyższym tytułem pojawił się w kwietniowym zeszycie czasopisma angielskiego *Blackwood Magazine* artykuł, zajmujący dla nas nie tyle ze względu na wiadomości, które przytacza, bo je dobrze znamy, ile z tego względu, że pokazuje nam, jak ludzie zupełnie obcy i bezstronni, jak naprzykład Anglicy, zapatrują się na tę walkę, która się toczy teraz między naszymi rodakami pod zaborem pruskim a nawałą germańską. Podajemy więc tan artykuł w przekładzie pani Konstancyi Łuszpińskiej. Artykuł opiewa:

Axyomat, „że drobne przyczyny wywołać mogą ważne wypadki", był zapewne pierwszy raz znanym przez Adama w raju; obecnie stwierdzamy go z zajęciem, lecz i ze zdumieniem zarazem. Pruski nauczyciel obił garstkę polskich dzieci: cała prasa niemiecka wypadkiem tym zajęta, ciska gromy na śmieszny sentymentalizm Polaków, wzywając pomocy ościennych państw przeciwko wspólnemu niebezpieczeństwu, a cesarz Wszech-Niemiec wypowiedział nie w poobiedniej mówce — lecz w najbardziej oczystem przemówieniu oficyalnem, iż Prusom grozi poważne niebezpieczeństwo ze strony Polski. Na pierwszy rzut oka zdawać by się mogło, że jeżeli Polacy uczynili tyle hałasu z powodu tak mało znaczącego wypadku, muszą oni rzeczywiście być szaleńcami i bardzo niebezpiecznymi. Zrozumiałem się rozamiętnienie i ból ich, gdy się widzi dziatwę polską, dręczoną w sposób iście barbarzyński za to, że nie chce się uczyć katechizmu w obcym sobie języku, a rodziców tych dzieci, karanych jak najsurowiej za to, iż pod wpływem oburzenia słusznego ośmielili się grozić pruskim nauczycielom. Protest Czartoryskiego w sejmie galicyjskim; konsulaty niemiecki we Lwowie i Warszawie atakowane; interpelacye w tej sprawie wnoszone w berlińskim i wiedeńskim parlamencie; więcej niż stotysięcy marek zebranych dla owych pobitych dzieci w tak biednym kraju, i w tak krótkiem stosunkowo czasie; częściowe bojkotowanie niemieckich produktów tak w Galicyi jak i w prowincyach polskich pod rosyjskim zaborem będących, oraz kroki przedsiębrane, by bojkot ten uczynić zupełnym: to — w Polakach, namiętnych z natury, którzy cnoty cierpliwości uczyć się musieli długo — dowodzi przepełnienia się miary rozgoryczenia. Sprawa wrzesińska jest tą ostatnią kroplą w kielichu po brzegi pełnym. Od dawna już w Prusiech przyjęto system niemczenia Polaków, lub wypierania ich z kraju; i cały szereg czynów, dążących do tego celu musi przeciw nim poruszyć każde serce polskie; a na wybuch ostatnich miesięcy złożyły się niechęci nagromadzone od lat 15. Trudno zaiste znaleźć gdziekolwiek w historyi wzór podobnego systemu. Chyba sięgnęlibyśmy do zapasów Faraonowych z Hebrejczykami; a wyłączywszy górującą zasadę egipskich mocarzy, zawartą w tych słowach: „Pozwólcie im mnożyć się, a nam walczyć z nimi rozumnie", podobieństwo zasad i politycznych motywów uderzające. Lecz paralela nie da się pociągnąć dalej, gdyż Izraelici nie byli tak przywiązani jak Polacy do krainy, którą zamieszkiwali. Niechby wśród Polaków pojawił się drugi Mojżesz i kazał im rzucić zamieszkiwaną ziemię, z pewnością na tysiąc mężów nie znalazłby się ani jeden, któryby poszedł za nim. Naród ten miłuje swoją ojczyznę, kraj odwiecznych legend, o dwunastu wojewodach, o dziwach jeziora Gopła, o białym orle gnieźnieńskim, tak głęboko, że dla tej miłości zdolen jest ponieść najcięższe prześladowanie. Lecz, by się oprzeć przemocy, trzeba siły; a jak ją znaleźć wobec systemu skonstruowanego w maszyneryi może jednej z najdoskonalszych administracyi w świecie; wobec systemu rozwiniętego w potężnem społeczeństwie, które w walkę włożyło całą bezwzględność wojny cywilnej, a jednak dotychczas zupełnie chybia celu, a wznieca nienawiść aż do narażenia trójprzymierza ze strony Austryi i przechylenia w samejże Rosyi sympatyi na stronę Polski. Bardzo odpowiedne zacytowanie tutaj pięknych słów Bismarka, wypowiedzianych nie dla Polaków naturalnie, lecz dających się i do nich zastosować: „Od Boga wszystkie narody pochodzą. Ktoby tedy gdziekolwiekbądź chciał tępić narodowość, działa bez Boga; a rząd, który się ima systemu tępienia, jest niechrześcijańskim rządem". O wiele wcześniej, (bo 15 maja 1815 r.) wypowiedział tęż samą prawdę król Fryderyk Wilhelm III w mowie do swych polskich poddanych: „Wy także macie swoją ojczyznę; a dałem wam już dowody, jak się zapatruję na przywiązanie wasze do ojczyzny. Wcieleni do mego Królestwa, nie będziecie zmuszani do porzucenia swej narodowości. Porówno z niemieckim, i polski język będzie używany w każdym zakresie publicznej działalności. Każdy z was będzie miał swobodny przystęp do wszelkich urzędów, godności i zaszczytów w mojem państwie". A Fryderyk Wilhelm IV nie dalej jak w r. 1841 w słowach od tronu na sejmie poznańskim tak się wyraził: „Miłość, jaką Polacy, na równi z każdym wysoko kulturalnym narodem, uczuwają dla swej ziemi, mowy i pamiątek przeszłości, dozna pod naszem berłem poszanowania i względów".

Dobrzeby było, gdyby owe szlachetne słowa wraziły się w pamięć czytającego niniejszy artykuł. Zawierają bowiem pojęcie wspaniałomyślnej i wielkiej polityki rządzenia, oraz zdrowej i prawdziwej filozofii, której niestety przeczą osoby rządzące teraz tak filozoficznym narodem. Niestety zbyt często filozofowie w praktyce przeczą swym teoryom; i doszło do tego, że w komentarzach nad wypadkami wrzesińskimi, cała prasa rosyjska, można powiedzieć bez wyjątku, stanęła po stronie polskiej, kierowana nie przyjaźnią dla prześladowanych z pewnością, lecz prostem poczuciem ludzkości. Jeżeli barbarzyńcy Północy potępiają zapamiętałość niemieckich filozofów, musi się tam dziać źle i bardzo źle.

Tu jednak zaznaczyć wypada, że za owe czyny nie Niemcy całe, lecz Prusy wyłącznie są odpowiedzialne. A Prusy zasadniczo noszą piętno dawnego teutońskiego rycerstwa; od niego naród ten przejął charakter swój, jeżeli nie fizyczny, to moralny, oni ujęli dzicz pruską oraz osiedleńców z Zachodu w ostrą dyscyplinę. Z tych żywiołów powstał Prusak, i wierny swemu pochodzeniu, jest dotychczas fanatycznym wyznawcą prawa i surowego porządku; ustawy i system karny, dla wolnomyślnych państw niemożliwe, przyjmują ze spokojem i uważają za wytwór postępu: często stokroć nie rozumieją wielu ustaw i przepisów, lecz stworzeni są do ślepego posłuszeństwa. Podróżny, nie znający przepisów pruskich, wysiadając na dworcu berlińskim, żąda dorożki; policyant interweniuje natychmiast i zawezwana przez niego dorożka musi być wzięta, lub żadna. Człowiek, oskarżony o czyn karygodny, chce uciec przed policyantem, który każe mu stać w imieniu prawa: człowiek ten zostanie ukarany osobno za czyn karygodny, a osobno za to, że uciekał. To są fakta. A skoro Prusak to znosi, jakżeż ma się zachować wobec zasadniczo odmiennej rasy, którą w głębi duszy uważa za bez porównania niższą od siebie, a która dąży do zdobycia wolności z niedającą się powstrzymać siłą; rasy, która zowie poniżeniem i degradacyą ciężkie to jarzmo, jakie Prusacy znoszą, a która przedewszystkiem jest im poddaną, zdaną na ich łaskę i niełaskę? Teutonowie walczyli z ościennemi ludami niechętnie wtedy, gdy wiedzieli, że przewaga nie jest po ich stronie; natomiast chętnie wpadali w okoliczne ziemie barbarzyńców, lub uciemiężali bezbronny lud mazowiecki, aż do czasu, gdy Władysław Jagiełło, król polski i litewski, na długie lata potęgę ich zniweczył na polach Grunwaldu. Zwycięzcom okazywali poszanowanie; a przez cały wiek później składali hołd lenny polskiemu królowi. Wobec współzawodników okazywali dumę pogardliwą, a zwyciężonym okrucieństwo nieubłagane. Te przodków rysy zasadnicze po dziś dzień odtworzone są w pruskim charakterze.

Później, gdy Fryderyk II, zwany Wielkim zadecydował wraz z swymi sąsiadami podział Polski, i część swoją uzyskał, dla niego i jego doradzców otwierał się ważny problemat. Co należy uczynić, by nowy ten element wcielić w państwo tak, by charakter tegoż, język, historya, religia, zlały się z niem najzupełniej? Kolonizacyą, niemczeniem, wydzieraniem praw, to było wyjście jedyne, dobrze pojęte przez twórców systemu. Dawne koronne kraje przypadły w udziale Fryderykowi, który czemprędzej zagarnął wszystkie dobra kościelne. Wartość ich oceniona na 10 milionów talarów, w rzeczywistości siedmiokrotnie przewyższała tę sumę. Król powierzył rozdział łupów swym przybocznym zausznikom. Manso mówi nam w swej „Historyi Prus", że nawet właściciele berlińskich hoteli, w nadziei otrzymania czegoś z owych zabranych majątków, w poniżający sposób starali się o względy sfer wpływowych, ustanawiając dla nich wyjątkowo niskie ceny! Mnóstwo szlachty i arystokracyi polskiej, nie mogąc znieść ucisku nowego systemu, emigrowało, pozbywszy się swej ziemi. Ludność niemiecka została sprowadzoną do kolonizowania zajętych krajów. Holsche obliczył, iż w jednym tylko okręgu osiedlono 4609 kolonistów, kosztem 540 tysięcy marek. Że wielu Polaków zmuszono do odbywania służby wojskowej, zgadza się to najzupełniej z duchem owego czasu i ludzi ówczesnych; a nawet polskie dziewczęta zmuszano przemocą do zawierania ślubów z brandeburskimi chłopami „w celu poprawy rasy", jak brzmiał rozkaz.

System ten nie skończył się wraz z panowaniem Fryderyka Wielkiego, w ostatnich latach zeszłego stulecia jeszcze się utrwalił i rozwinął. Od roku 1799 do 1807, za pomocą rocznego subsydyum 50 tysięcy marek, (ściągniętych co prawda z kontrybucyi polskich), Fryderyk Wilhelm III włożył 6 milionów marek w osiedlenie się Niemców w Poznańskiem. Lecz zbliżała się chwila odwetu. Eylau dopełniło Jenę, po Eylau nastąpił Friedland; w przeciągu krótkiego czasu, poznały Prusy upokorzone przez Napoleona, co znaczy poniewieranie uczuć narodowych. Że lekcya dobrze była zapamiętaną, okazało się w słynnej proklamacyi z 1815 r., która była zawsze cytowaną i o której wyraził się Bismark w sejmie pruskim: „Dla mnie nie ma ona wartości złamanego szeląga!"

Potem nastąpił okres niemal 40letniego względnego spokoju; a to starczyło by wzbudzić w ludzie, a zawsze pod wpływem rządu, silną niechęć do klas oświeconych, które zrywały się w szalonych porywach wywalczenia sobie niepodległości. Nie do uwierzenia, jak niechętną okazywała się ludność wiejska dla polskich patryotów. Obecnie nie zachodzi żadna obawa ruchu rewolucyjnego w Prusiech; natomiast najwięcej ducha patryotycznego objawia tam lud. Ta zmiana u dołu wypłynęła ze zmiany u góry. Naród, którego tradycyjna polityka była zawsze od początku agresywną, nie może długo utrzymać pokoju. To też pokój był tam jedynie okresem przygotowawczym do wojny, a wewnętrzne i administracyjne reformy odświeżaniem sił przed walką. Lecz im dłużej naród zwleka ze zrywaniem się do wojny, tem bardziej się waha; stawszy się przezornym po klęskach, dobrze rozpatruje sytuacyę, czy może być pewnym wygranej i gdzie znaleźć człowieka, któryby sprostał sytuacyi.

Wówczas Bismark wysunął się naprzód: może największy — nie dyplomata — lecz mąż stanu, jakiego świat oglądał; ponadto typowy krzyżak, z piętnem genialności i darem wymowy przekonywającym i podbijającym. Zaczął od bezprawnej wojny z Danią; poczem pokonał Austryę, zniszczył Francyę i stworzył niemieckie cesarstwo. Pokój został dokonany. Lecz jak mógł rycerz miecza pozostać bez walki? i jakiem prawem tak słaba siła jak Kościół opierać się waży jego potędze?

Rozpoczął się Kulturkampf. Lecz w polskich prowincyach, gdzie przeszło 200.000 katolików pozbawionych zostało księży, spotkał się z największym oporem, co wściekłość jego obróciło w tym kierunku. Pojednawszy się z Watykanem, zwrócił się przeciw Polakom. W każdą walkę wkładał wszystkie swe siły, byle zwyciężyć; a czynił to z tem większym zapałem, że chodziło o zniszczenie narodu zniewieściałego w jego pojęciu, i stanowiącego małą mniejszość w państwie. Im prędzej dzieła dokona, tem lepiej, a wszystko gwoli miłości własnej i narodu, który go ubóstwiał. Prusacy nigdy się nie zachwycali pięknie brzmiącymi frazesami; im imponuje szalona odwaga buldoga, a drapieżność wilka. Parcere subjectis nie było nigdy ich zasadą: być słabym u nich znaczy być pokonanym. Jeżeli te wyrazy wydają się zbyt ostre, doczytajmy rzecz do końca, potem wyrok wydamy.

Słynnem jest wyrażenie się Bismarka, że uważa obietnice dane Polakom za nie warte „złamanego szeląga", często odtąd cytowane. Wszystkie inne głośne jego zdania i aforyzmy mniej więcej w tym samym tonie. „Konieczność, ów argument tyranów", nie uznaje żadnego prawa, a na konieczność Bismark się ustawicznie powoływał. Jego argumenta zreasumowane, streszczają się mniej więcej tak:

„Polski żywioł w Prusach nieprzyjazny jest germańskiemu, nielojalny dla rządu.

Statystyka od r. 1861 wykazuje większy przyrost Polaków niż Niemców, wobec tego zmuszeni jesteśmy tępić polski, a popierać niemiecki żywioł". Argumenta tego rodzaju, w które wielki ów mąż stanu wkładał cały swój animusz i niechęć do narodowości polskiej, wypowiadane były z tak przekonywającą wymową, że większość pod ich wrażeniem uchwalała gorączkowo cały szereg ustaw, mających na celu złamanie polskości. I nagle — pisze *Vossische Zeitung* — powstała myśl szalona, nieprawdopodobna, której zrazu nikt nie chciał dać wiary, która chyba zrodzić się mogła w jakiej nocy bezsennej, myśl, której wynikiem było straszne, niebywałe wypędzenie 30 tysięcy Polaków nieposiadających prawa pruskiego poddaństwa; dalej uchwalenie 100 milionów marek dla wywłaszczenia polskiej ziemi i jeszcze prawo usuwające Polaków od wszelkich urzędów administracyjnych. Niemniej jak sześć wniosków zostało nagle wniesionych i równie nagle uchwalonych. Jedna z owych ustaw zabrania polskiemu lekarzowi szczepić ospy. „Dziwię się — zauważył Windhorst przywódzca centrum — że niemiecka lymfa i niemiecka mamka nie zostały też ustawą przepisane".

Nie idzie zatem, by owe drakońskie ustawy przeszły bez echa wśród Polaków i szlachetnie myślących Niemców. Windhorst ustawicznie protestował przeciwko nim i z ust jego padły wówczas słowa przestrogi, które i do obecnej chwili zastosować się dadzą. W wielkiej przyszłej walce między Niemcami a Słowiańszczyzną — powiedział on: „pożałujecie gorżko tego coście uczynili, gorżko pożałujecie udziału waszego w rozbiorze Polski". A na uwagę Putkammera, że w marzeniu Polaków o niepodległości istnieje groźba dla Prus, jeden z posłów odpowiedział: „A jakież prawo zdoła człowieka ustrzedz od marzeń?" Schorlemer-Alst nazwał ustawy antipolskie bankructwem niemieckiej cywilizacyi. Inny znów rzekł: Co mają Polacy czynić i gdzie się udać? Nie wolno im być doktorami, ani rolnikami, ani urzędnikami, ani oficerami, co najwięcej wolno im za nas krew swą przelewać lub umrzeć w domu. Meyer von Arnwald, człowiek prawdziwie szlachetnego umysłu, zerwał z konserwatywną partyą po bezwstydnem zapewnieniu Bismarka, że nie on zainicyował walkę. Nie cytujemy rozmaitych mów polskich deputowanych, przypominamy tylko słowa pełne goryczy Kościelskiego: „Tak, my Polacy nie mamy słuszności; naszą zbrodnią jest, że istniejemy".

Niemniej większość oszołomiona całym arsenałem argumentacyi Bismarka, popartej statystycznymi wyciągami dała się złapać. Richthaupt szczerze, czy też z bezwstydnym cynizmem orzekł, że naród każdy jest w prawie zniszczenia drugiego, który mu stoi na zawadzie. A Bismark zmiażdżył swych niemieckich oponentów taką burzą inwektyw, oskarżeniem o nielojalność względem państwa i śmieszny sentymentalizm; Polaków znów napadł z tak zjadliwym sarkazmem, bijąc w narodowe słabe ich strony aż do zaznaczenia, że wyjątkowa ustawa o nabywaniu większej własności w Prusach wschodnich była łaską dla polskiej szlachty, mogącej używać w Monte Carlo, że nie dziw, iż sama powaga jego imienia i przeświadczenie, że człowiek tak wielki, uciekając się do tak bezwzględnych środków, musi być do tego zniewolony najwyższą koniecznością, zapewniała mu zwycięstwo nietylko w każdem głosowaniu, lecz i w każdej rozprawie.

A teraz rozważmy słuszność tych zarzutów. Najpierw co do nielojalności: Czyż polscy żołnierze odmówili swego udziału w utworzeniu niemieckiego cesarstwa? Nie, lecz to już do przeszłości należy: ci którzy pomarli, już się nie obudzą, a usługi ich nie warte i „złamanego szeląga" według wyrażenia Bismarka. Użalał się też Bismark, że polscy posłowie przeważnie głosowali przeciw większości, że siali niebezpieczną propagandę wśród ludu, że każdy Polak piastuje w duszy marzenia przyszłej niepodległej Polski, a gdy polscy deputowani zapewniali o swej lojalności, żądał od nich oświadczenia, iż wyrzekają się wszelkiej nadziei odbudowania Polski. A milczenie ich wówczas było jego tryumfem.

Tego rodzaju zarzuty zaledwo zasługują na odparcie. Jeżeli się opozycyę przekształca w nielojalność, tem samem z parlamentarnych rządów czyni się istną fikcyę. Bismark dobrze znał program wybranych rzeczników narodu: streszczał się tak: postęp spokojny, poszanowanie polskiej narodowości i religii, i jeżeli możliwe jest, otrzymanie choć małej cząstki autonomii. Lecz właśnie to umiarkowanie doprowadziło go do wściekłości. Potępianie spisków, usuwanie się od agitacyi uchodziło w jego oczach za „polską intrygę" i uważał za tem niebezpieczniejsze, że się nie dały podciągnąć pod kodeks karny. Względem Polaków używał podwójnej miary; rewolucyoniści byli niebezpiecznymi, a ci, którzy rewolucyonistami nie byli, mogli się stać niebezpiecznymi w przyszłości.

Wartość statystycznych wykazów Bismarka bywała kwestyonowaną nietylko przez samych Polaków. Niektóre są zupełnie bezpodstawne. Lecz przypatrzmy się, jak istotnie wygląda ów mniemany wzrost ludności polskiej z szkodą niemieckiej. Spis ludności wykazywał między rokiem 1861 a 1890 przyrost 231.000 na korzyść Polaków, których liczba dochodzi półtrzecia miliona — 9 na sto w 30 latach! Jeżeli tak dalej postępywać będzie, w ilu stuleciach wschodnie Prusy staną się wyłącznie polskiemi? Bismark dzwonił na alarm! Krucyata, rozpoczęta pod tak błahymi pozorami, ciągnęła się z niemniejszym zapałem i zapamiętałością po upadku kanclerza. Jakaś zmiana w sferach rządzących była jednak wyczekiwaną; i aby przekonać dowodnie o swej lojalności, polscy posłowie przyczynili się do uchwalenia wielu ważnych ustaw. Przez przeciąg lat 4-ech nastała przerwa, lecz po wyrzeczeniu przez cesarza surowych słów do Polaków w Toruniu w r. 1895 prześladowanie wzmogło się, choć nie stało Bismarka, by niem kierować. Ucsy-

niło to stowarzyszenie, nazwane „Ostmarkvereinem“, które miało dzieła jego dopełnić. Polacy przezwali je „H. K. T.“ od imienia 3-ech założycieli: Hansemanna, Kenemanna i Tiedemanna, a adherentów ich zowią hakatystami. Wszyscy trzej założyciele zdobyli ogromne mienie, dzięki pomocy rządu, na posiadłościach polskich. Członkowie stowarzyszenia, ci, którzy figurują na liście „Ostmarkvereinu“, w liczbie 400, przeważna ilość chciwych łupieżców, jak się wyraża *Posener Zeitung*; reszta składa się z ludzi rozmaitych zawodów, a nawet niestety duchownych. Stowarzyszenie to jest znakomicie zorganizowane, posiada 16 dzienników sobie oddanych, i ubiega się o wywłaszczanie ziem polskich, by je oddać w ręce niemieckie. I zdają się świetne robić interesa; 24 tysięcy morgów przynoszą czystego dochodu 356.507 marek rocznie, a podzieliwszy to między współakcyonaryuszów, czyni żadny dochód. Gdyby stowarzyszenie to miało jedynie materyalną korzyść na celu, byłoby to rzeczą mniej karygodną, lecz hakatyści dla innych celów utrzymują i dają subsydya 16-tu dziennikom, i siecie swe zapuszczają w szerokie koła społeczeństwa. Ich ideałem jest systematyczne prześladowanie Polaków i pozbawienie ich narodowości i ziemi. Liczni i rozwielmożnieni, mogą więcej niż Bismark, i doszło do tego, że wytworzyli głęboką nienawiść do wszystkiego, co polskie, u tych, którzy, czytając ich pisma, wierzą im na słowo. A że ci sami ludzie uznają słuszność własnego rządu, gdy prześladuje, a oburzają się na Anglików z powodu południowej i afrykańskiej wojny, jest rzeczą całkiem naturalną. Położcie z jednej strony bezgraniczne kłamstwo, z drugiej bezgraniczną łatwowierność, a wszystko się tłómaczy. Lecz zanim podamy szczegóły owego prześladowania, musimy zaznaczyć, jaki jest program owej pangermańskiej organizacyi, podać autentyczne jej uchwały, umieszczone w ich własnym pamflecie „Die deutsche Ostmark“.

Program ów tak się streszcza: 1) Nastawać na wyłączne używanie języka niemieckiego w szkołach elementarnych, a zupełne usunięcie jednej lub dwóch godzin tygodniowo polskiego, dotąd tolerowanych. 2) Zakładać w całej polskiej dzielnicy ogródki dziecinne, szkoły rolnicze i przemysłowe, wyłącznie niemieckie, jakoteż niemieckie teatra. 3) Przemieniać polskie nazwy miejscowości na niemieckie. 4) Pomagać niemieckim rzemieślnikom i drobnym przemysłowcom, użyczając im łatwego kredytu i zajęcia. 5) Wpływać na wysokie sfery wojskowe, by polskich rekrutów przydzielano do niemieckich prowincyi. 6) O ile możności ograniczyć, a jeśli się da, zupełnie usunąć sprowadzanie polskich robotników z ziem polskich pod rosyjskim zaborem, kolonizować polskie prowincye żywiołem niemieckim. 7) Usunąć o ile możności polskich włościan od korzystania z praw otrzymywania łatwiejszych pożyczek. 8) O ile możności dążyć do powiększenia celów i funduszu komisyi kolonizacyjnej w Wschodnich Prusach. Uzyskać, by fundusz towarzystwa rolniczego rozdzielony został między wysłużonych podoficerów włościańskiego pochodzenia.

Dążenia stowarzyszenia jasno tu postawione, widzimy z jak skończoną dokładnością starają się urzeczywistnić swe zamiary, jak jednym słowem Prusacy pojmują samoobronę. Skoro się tylko wkroczy do Prus polskich — wnet się dostrzega objawy tego antagonizmu. Nawet w prowincyach rosyjskich nie ma zakazu mówienia na stacyach po polsku; skoro się tylko przekroczy granicę niemiecką, a użyje ojczystego języka, natychmiast usłyszy się uwagę, że tu się mówi wyłącznie po niemiecku. Niedawno na pruskiej stacyi okradziono jakiegoś podróżnego, jedyne zadośćuczynienie jakie mu dała policya, skoro skargę swoją przedłożył po polsku, wyraziła nazwaniem go polską świnią i nakazem powrotu do Galicyi. Kobiety, żądające biletu w języku polskim, bywają często w brutalny sposób napominane. Podróżni Polacy z rosyjskiego zaboru, zmuszeni bywają do szukania sobie tłumacza w biurach, a język ich traktowany bywa jako przeklęty „polski szwargot“. Zdarzyło się w Rawiczu, iż urzędnik telegraficzny odmówił nadania depeszy polskiej do Galicyi. Depesze bywają wysyłane w francuskim, angielskim, a nawet chińskim języku. To są bezwątpienia rzeczy drobne, lecz okazują ducha nienawiści równie dobrze, jak wielkie, a w obecnem stadyum, sprawy i drobne dokuczyć mogą.

Chłopi polscy w Galicyi i w Królestwie polskiem, często bez zajęcia w domu, zmuszeni są szukać gdzieindziej pracy. Sądzicie zapewne, że Prusacy we własnym interesie pozwalają biedakom tym poszukiwać chleba? Hakatyści i przeciw nim występują wrogo; utrzymują oni, że chłopi ci przynoszą co roku z Niemiec do Polski 8 milionów marek. Zarzucają im hakatyści nadto, że gdziekolwiek są, wszędzie tworzą osobną gminę, zachowując swoje zwyczaje i nabożeństwa własne. Nawet modlić się spokojnie pozwala tylko się im za zbrodnię. Zazwyczaj interes własny, gdyż pracują wiele, a mało są płatni, wstrzymuje niemieckie urzędy od występowania przeciwko nim; wypędzać Polaków, znaczyłoby ubliżać powadze niemieckich urzędów. Lecz czasem usiłuje się pogodzić ten skrupuł z interesem, jak w marchii Brandeburskiej, gdzie zgromadzenie rolnicze zawezwało robotników polskich do zatrzymania pracy tylko do 15-go grudnia, jeżeliby się opierali temu nakazowi, odesłani zostaną wśród zimy bez żadnej nadziei uzyskania pracy w domu.

Tego rodzaju postępowanie odnosi się do wszystkich klas i we wszystkich okolicznościach. Zabronione jest używanie polskiej mowy nietylko w przeróżnych gałęziach administracyi, lecz tam nawet, gdzie najprostsze uczucie ludzkości nakazywałoby jej użycie — w aptekach i drogeryach. Lekarze przez rząd płatni nie chcą ubogim wydawać lekarstw, jeśli nie zażądają ich w języku niemieckim, lub muszą posługiwać się tłómaczem. Były z tego powodu wnoszone zażalenia na sejmie 1898 r. — naturalnie bez żadnego rezultatu. Polacy muszą znać język niemiecki, lub też ponosić następstwa nieznajomości jego.

Związki małżeńskie, zawierane między Niemcami a Polakami, bywają traktowane z niechęcią. Prusacy są przekonani, że polska narodowość weźmie górę w takim związku i czynią co mogą, by im zapobiedz. Niema we wschodnich prowincyach ani jednego landrata Polaka; wogóle bardzo mało jest Polaków w urzędach cywilnych. Różne zawody są im na pozór otwarte, lecz dojście do nich bardzo utrudnione. Obecnie tysiąc przeszkód stoi na drodze młodemu Polakowi do zdobycia karyery. Na każdym kroku spotyka on dantejskie: *Lasciate ogni speranza* (nie miejcie żadnej nadziei). Dwanaście lat wstecz — a nic się od owego czasu nie zmieniło na lepsze — Polak z nazwy i pochodzenia, lecz w duszy zniemczały, obierał najczęściej dyplomatyczną karyerę. Studya odbywszy z odznaczeniem, po ukończeniu ich starał się o posadę i zazwyczaj nie dostawał jej z powodu polskiego nazwiska. Niektóre urzędy, co prawda znajdują się w polskich rękach, lecz te są przeważnie obsadzane nie w polskich prowincyach, a wieczne wygnanie może być obojętnem chyba dla tych — jak mówi Scott — których „dusza umarła“. To samo da się powiedzieć o wojskowej karyerze; Polak służący w pruskiem wojsku, jedynie zniewag i prześladowań może być tam pewnym. (Dok. nast.)

Sprawy parlamentarne.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń 8 maja. Subkomitet prasowy zakończył wczoraj obrady nad projektem rządowym, dziś będzie jeszcze ostatnie posiedzenie. Przy § 43 dotyczącym tymczasowej konfiskaty, przyjęto wniosek referenta Sylvestra o skreślenie szeregu przestępstw, z powodu których projekt żąda tymczasowej konfiskaty.

Komisya ugodowa obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad tytułem 7 związku celno-handlowego „żegluga rzeczna“. W dyskusyi minister handlu bar. Call wobec szeregu podniesionych poprzednio skarg zaznaczył, że musi windykować dla obecnego rządu zasługę zniesienia istniejącego od wielu lat obciążenia naszego transportu przez węgierski podatek transportowy. Co do poruszonych przez jednego z mówców rokowań między austryackim a węgierskim ministrem handlu w sprawie rzekomego równego traktowania transportu węgierskiego i austryackiego na mających się budować austryackich drogach wodnych, zaznaczył minister, że konferencye takie wogóle się nie odbywały. Żegluga na przyszłych drogach wodnych nie może podlegać odmiennemu traktowaniu, jak żegluga na rzekach. Minister wspomina dalej o odnośnych postanowieniach niemiecko-austryackiego traktatu handlowego i podnosi, że rząd zawsze będzie miał na oku ochronę rodzimych interesów przez odpowiednią politykę taryfową bez naruszenia międzynarodowych zobowiązań.

Dr. Menger wobec poprzednich wywodów Kaftana podnosi, że dla połączenia Mołdawy z Łabą istnieją dwie drogi: jedna przez Linc do Wiednia, a druga, która Mołdawę łączy wprost z Wiedniem. Kanał Dunaj-Mołdawa nastręcza o wiele większe trudności techniczne, niż kanał Dunaj-Odra, który ze wszystkich projektowanych dróg wodnych jest technicznie najłatwiejszy do przeprowadzenia. Kanał ten Dunaj Odra ma połączyć wielkie zagłębie węglowe i obszar przemysłowy z Wiedniem i przez Szlązk prowadzić do Krakowa, a więc przechodzić przez okolice przygotowane do wielkiego ruchu. Chodzi więc o połączenie wielkich tych obszarów z jednej strony z Wiedniem, z drugiej zaś z Krakowem. Droga ta ma nadzwyczajne znaczenie i nic dziwnego, że ze względu na to rząd musi specyalną jej poświęcić uwagę.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi celnej referent Marchet zakończył sprawozdanie o tytule „cło zbożowe“. Zaznaczył, że wobec istniejącego w Niemczech systemu rozwinął się import zboża rosyjskiego do Austryi. Cła minimalne są uspokojeniem dla rolnictwa, a nie utrudniają wcale zawarcia traktatów handlowych. Przy odpowiednich cłach Austro-Węgry mogłyby pokryć całe swe zapotrzebowanie własną produkcyą. Niebezpieczeństwo konkurencyi zagranicznej, zwłaszcza amerykańskiej wymaga, aby przemysł i rolnictwo szło u nas ręka w rękę. Co się tyczy jęczmienia, to w Niemczech prowadzi się kampanię przeciw naszemu jęczmieniowi nie zawsze środkami lojalnymi. W końcu wniósł mówca odłożenie pozycyi „jęczmień i słód“.

W dyskusyi kilku mówców agrarnych występowało za ochroną rolnictwa i podwyższeniem ceł zbożowych, zwłaszcza celem możności konkurowania co do jęczmienia, gdy tymczasem zastępcy przemysłu wskazywali na konieczność współdziałania rolnictwa z przemysłem, który przez podwyższenie ceł agrarnych poniesie wielkie ofiary. P. Seitz (socyalista) postawił wniosek o wolność celną dla zboża, ewentualnie o utrzymanie *status quo* lub skreślenie ceł minimalnych.

Minister rolnictwa Giovanelli nadmienił, że rolnictwo u nas bezwątpienia znajduje się w stanie opłakanym. Istniejące cła nie wystarczają, aby stawić dostateczny opór konkurencyi zagranicznej; Austro-Węgry mogą konsumcyę swą pokryć własną produkcyą. Nie można przypuszczać, żeby ceny naszego zboża poszły wysoko w górę, a cła mają być tylko ochroną przeciw zalewowi zboża zagranicznego.

P. Garapich wyraził życzenie, ażeby przez wyższe cła zbożowe umożliwiono rolnictwu konieczne inwestycye; wątpi jednak, aby cła skutek ten odniosły, ponieważ konkurencya zamorska obniża ceny. — P. Kolischer zaznaczył, że Austrya sama pod względem pokrycia swych potrzeb zboża jest bierna, ale z Węgrami razem może prawie je pokryć. Smutne położenie chłopów i robotników rolnych nie może być poprawione przy spadających cenach zboża. Ceny zboża w Austryi nie będą się układały według cen na targach światowych, lecz odpowiednio do stosunków wewnątrz kraju, gdy nie będziemy mieli znacznego importu zboża. Nie stoimy wcale przed wzrostem cen zbożowych. Następnie omawiał mówca cło na jęczmień. Ciąg dalszy obrad dziś.

List do Redakcyi.

(*W sprawie komasacyi gruntów rolnych*).

Wobec wejścia w życie z dn. 1 kwietnia br. ustawy krajowej z dnia 9go grudnia 1899 o komasacyi gruntów rolnych, łąk, pastwisk wraz z drogami, rowami i nieużytkami, pozwolę sobie zabrać głos w tej sprawie (nie zapuszczając się w szczegóły), zdaje mi się bowiem, że obowiązkiem ludzi, dbających o przyszłość kraju, jest wyłuszczać swoje poglądy w sprawach kraj cały obchodzących.

Sama ustawa na papierze jest dopiero teoryą, która znów nie jest niczem innem jak uporządkowaną myślą — a wykonanie jej przez powołane do tego czynniki będzie praktyką, czyli wykonanym czynem, który stanie się punktem wyjścia. dla zdrowszej organizacyi posiadłości włościańskiej, racyonalniejszej i intensywniejszej uprawy roli, a tem samem przyczyni się i do podniesienia dobrobytu naszego wiejskiego ludu. Zanim jednak przystąpię do założonego tematu, wspomnieć muszę i o nowej ustawie budowlanej z dnia 13 października 1899, która już weszła w życie, a pomimo to, tak po małych miasteczkach jako też i po wsiach stawiają budynki, które urągają wzmiankowanej ustawie. Ustawę tę czeka taki los, jaki spotkał wiele innych ustaw. Nie będzie wcale wykonywana, a po latach zostanie — mówiąc językiem biurokratycznym, złożona *ad acta*. Kto zresztą ma jej przestrzegać? Dlatego też setki domów i zabudowań gospodarczych padać będą i nadal pastwą płomieni, a przy ogólnem ubóstwie kraju miliony zginą bezpowrotnie, wytwarzając proletaryat bezdomny, a w następstwie tego i bezrolny.

Kto zna nasz lud wiejski, jego konserwatyzm, jego nieufność, jego zaciętość, a w obecnych czasach i prąd radykalny, jego mylne pojęcie i przekręcanie każdej ustawy, ten mi przyzna, na jakie trudności natrafi ustawa o komasacyi gruntu ze strony posiadłości włościańskich, pomimo jej widocznych korzyści. Lud wiejski wogóle tłómaczy sobie, że każda ustawa jest tylko korzystną dla tak zwanych obszarników, wogóle inteligencyi, a z ukrzywdzeniem ludu. Nie ma na całej kuli ziemskiej tak rozproszonych parcel gruntowych, jak w Galicyi. W kraju naszym wedle urzędowych wykazów za rok 1901 jest ogółem 1,946.554 posiadaczy gruntowych, a 18,015.078 parcel, to chyba trochę za dużo.

Na tej przestrzeni, wedle ostatniego spisu ludności, utrzymuje Galicya 864 227 koni, podczas gdy we wszystkich innych krajach austryackich jest 845.650 koni. I bardzo trafnie da się zastosować uwaga naszego podróżnika Sygurda Wiśniowskiego, że nasi chłopi mieliby o wiele więcej do jedzenia, gdyby ich konie nie objadały. O samym fakcie, że konie objadają chłopów, nie ma żadnej wątpliwości. Utrzymanie pary koni jest ruiną dla chłopa, bo przez zimę zjadają mu siana i owsa za kilkadziesiąt reńskich, a najczęściej na wiosnę wskutek złego utrzymania nie może wczas i należycie pola uprawić i wyczekuje, aż konie na pastwisku do siły przyjdą, Nieumiejętność uprawy ziemi rydlem i rozproszenie parcel, zmusza chłopa do trzymania koni, a przecież przestrzeń kilkumorgową rydlem mogliby daleko skuteczniej i taniej obrobić. Rozmawiając z gospodarzami swojej wsi, jakoteż i sąsiednich i tłómacząc im doniosłość ustawy o komasacyi gruntów, nabrałem przekonania, że ustawa według obecnego jej brzmienia stanie się martwą literą; bo chłopi pomimo kiwania głową i przyznawania słuszności, nie zgodzą się na komasacyę swoich gruntów. Już dziś zasłaniają się argumentami, że nie w każdej parceli ziemia jest jednakowo urodzajna, że często się zdarza w razie gradobicia, iż w jednej części grad wybije zboże, nie tknąwszy innych, a przy skomasowanych gruntach utraciłby cały zbiór. Największy opór byłby przy skomasowaniu pastwisk, czyli wygonów gminnych, tego rozsadnika, w którym chłop od maleńkości przywyka do próżniactwa, włóczęgi, złodziejstwa, wyrządzania szkód polowych, dziczeje moralnie i obyczajowo, służąc wciąż bydlętom, sam w dzikie bydlątko się zamienia. Szkoły nasze bardzo chlubnie spełniają swoje zadanie, podnosząc stan oświaty, uobyczajenie i umoralnienie młodzieży, ale na takiej pasioce ileż to czynników niebezpiecznych, zabijających nietylko ciało, ale i duszę. Nie uprzedzając faktów — daj Boże, abym był złym prorokiem.

Kuliczków, w kwietniu 1903.

Ed. Dworsaczek.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 8 maja.

Na początku wczorajszego posiedzenia interpelował r. Sklepiński, w jakiem stadyum znajduje się sprawa służby tramwaju elektrycznego, która uskarża się na przeciążenie jej pracą, domaga się odpoczynku niedzielnego i regulaminu służbowego. Przewodniczący posiedzenia wiceprezydent Michalski odpowiedział, że postulaty służby tramwajowej są obecnie tematem obrad osobnego subkomitetu.

R. Jonasz interpelował, co słychać z dalszym ciągiem ankiety drożyźnianej. Ankieta ta obradowała z początku jawnie, potem tajnie, i odtąd nic się o niej nie wie, a tymczasem drożyzna we Lwowie wzmaga się z dnia na dzień, chociaż produkty zbożowe i mięso na głównych targach potaniały. Żyto kosztuje 12 koron, a pszenica 15 koron, ale bułki i chleb są tak małe, jakby żyto kosztowało 18 koron, a pszenica 24 koron. Także i mięso powinnoby być tańsze, bo przecież 4 bm. na wiedeńskim targu bydła nastąpiło obniżenie ceny za centnar metr. żywej wagi o 4 kor. Że do Rady miejskiej należy ingerencya w sprawie uregulowania cen produktów spożywczych, tego najświeższym dowodem jest uchwała Rady miejskiej w Gracu, redukująca wygórowane ceny straganiarzy i jatkarzy do sprawiedliwej miary. Nakaz zredukowania tych cen wszedł tam w życie niezwłocznie, a nieposłuszni straganiarze musieli do 14 dni swe stanowiska opuścić. Otóż radny zapytuje, czy i Radzie lwowskiej przysługuje takie same prawo czuwania nad aprowizacyą miasta?

P. Michalski odpowiedział, że ankieta na razie przerwała swe obrady z powodu, że jej przewodniczący p. Rutowski był zajęty budżetem; teraz jednak ankieta ma niezwłocznie przystąpić do dalszej pracy.

P. Hudec, socyalista, interpelował w sprawie pisma p. Żychowicza, wystosowanego do Rady miejskiej. Pismo to (podane przez nas w onegdajszym numerze) zdaniem interpelanta, jest jawną prowokacyą robotników, wskutek której całe miasto pozostaje w napięciu. P. Hudec twierdzi, że robotnicy p. Żychowicza są opłacani według najniższych taryf zeszłorocznej ugody, i zapowiada, że jeżeli prezydent miasta nie pomoże swą interwencyą, to wkrótce wybuchnie ogólny strejk robotników budowlanych, za który odpowiedzialnym będzie p. Żychowicz. W końcu prosił mówca przewodniczącego, aby jeśli kontrakt z p. Żychowiczem daje gminie jakie prawa wobec niego, skorzystał z tego i interweniował na korzyść robotników, tembardziej, że strejk budowlany spowodowałby zastój w robotach około muzeum.

Przewodniczący odpowiedział, że interpelacya r. Hudeca psuje sprawę, która już była na dobrej drodze. Potem polecił odczytać list kierownika budowy muzeum p. Janowskiego, wystosowany do prezydenta miasta. W liście tym wyjaśnia p. Janowski, że roboty około muzeum posunęły się tak daleko, że p. Żychowicz mógłby i miesiąc obejść się bez robotników, a mimo to budowę na czas oddać. Prawie wszystkie wyprawy wewnętrzne, z wyjątkiem schodów głównych, hali, westibulu i jednej sali na 1-szem piętrze są już ukończone, okna wszystkie osadzone i wyprawa zewnętrzna budynku więcej niż w $^{1}/_{3}$ części gotowa. Nie ma więc obawy, by p. Żychowicz za 6 miesięcy budynku nie ukończył. Co do zatargu jego z murarzami, to, zdaniem p. Janowskiego, widocznem tu jest działanie innej ręki, a nie samych murarzy. P. Żychowicz, który objął budowę muzeum na podstawie najniższej oferty, zasługuje na szczególną opiekę ze strony gminy od grożącego mu wyzysku. Prawdą jest, że wymaga od swych robotników pracy porządnej i rzetelnej, ale prawdą jest też, że nie płaci im mniej niż inni przedsiębiorcy, ale owszem więcej. Podmajstrzy, przyjęty przez niego, jest energiczny i sumienny, co jest solą w oku wszystkim złym robotnikom. Zarzucono nawet p. Żychowiczowi, że nie pozwala robotnikom pić wody z wodociągów, lecz, że zmusza do picia wody z miejscowej studni. Otóż p. Janowski przekonał się, że to nieprawda, bo osobni parobcy stale donoszą robotnikom wodę z wodociągów; natomiast zabronił p. Żychowicz przynosić wódkę i posyłać po nią i to jest także prawdziwym powodem niechęci robotników do niego.

Odczytywanie tego listu przerywali zgromadzeni na galeryi robotnicy hałaśliwymi okrzykami niezadowolenia. Potem chciał zabrać jeszcze raz głos w tej sprawie r. Hudec, ale p. Michalski mówić mu nie pozwolił, gdyż dyskusya nad odpowiedzią na interpelacyę jest bez zezwolenia Rady niedopuszczalną. R. Hudec odwołał się tedy do Rady, ale napróżno: Rada dyskusyi nie dopuściła, wskutek czego zgromadzeni na galeryi krzykacze zaczęli wołać: „hańba! pasibrzuchy!“ a potem z hałasem i tupaniem wynieśli się.

Po tym inscenizowanym przez partyę socyalistyczną epizodzie nastąpiło jeszcze kilka pomniejszych interpelacyi w różnych sprawach. Między innemi r. Platowski zapytał, czy kontrakt zawarty świeżo między dyr. Pawlikowskim a p. Chodakowskim jest kontraktem o poddzierżawę opery i czy p. Pawlikowski miał prawo zawrzeć taki kontrakt bez zezwolenia Rady. P. Michalski wyjaśnił, że p. Chodakowski nie jest poddzierżawcą, ale zastępcą p. Pawlikowskiego w kierownictwie opery. Na interpelacyę Czarneckiego, czy prawdą jest, że Teatrowi ludowemu odmówiono pozwolenia postawienia letniego budynku w ogrodzie Kellermanna, odpowiedział przewodniczący, że stało się to tylko z tego powodu, że plany przedłożone nie odpowiadały ustawie budowniczej. R. Mokrzyckiemu, pytającemu o to, kiedy będzie otwarty tor kolejowy do rzeźni, wyjaśnił przewodniczący, że tor ten został już właśnie otwarty; wreszcie na interpelacye r. Blumenfelda w sprawie otwarcia targu na placu Krakowskim odpowiedział, iż sprawa ta będzie wkrótce załatwiona.

Potem przystąpiono do porządku dziennego.

X. dr. Lenkiewicz referował sprawę żądania ministerstwa obrony krajowej o nadawanie posad certyfikatystom wojskowym. — Uchwalono odmówić temu żądaniu. Następnie uchwalono nowej szkole przy ulicy Kordeckiego nadać nazwę: „Szkoła imienia Kordeckiego“.

Urządzenie oświetlenia i ogrzewania miejskiego muzeum przemysłowego oddała Rada — na wniosek referenta p. Rawskiego — firmie Nitsch w Krakowie za cenę 31.530 kor.

P. Riedl referował sprawę dostawy płyt chodnikowych i kostek do brukowania. Dostawę tę oddano gminie m. Trembowla, przyjęto też wniosek p. Czarneckiego, by na próbę urządzić jeden chodnik betonowy. Umowę o dostawę pieńków do brukowania uchwalono zawrzeć z p. Baranowskim z Trzebini, który już dawniej kostek granitowych dostarczał.

Dostawę piasku dla gminy oddano p. Pierożyńskiemu, którego oferta okazała się najtańszą. Roboty murarskie konserwacyjne w gminie oddano p. Antoniemu Baranowskiemu na lat trzy. Obie te oferty referował p. Makowicz.

Posadę docenta buchalteryi w szkole im. Jadwigi, nadano docentowi szkoły handlowej p. Witoldowi Górze.

Rada uchwaliła następnie na uposażenie sal gimnastycznych w szkołach lwowskich, wstawić do budżetu przez 4 lata po 3000 koron.

Po załatwieniu jeszcze kilku spraw administracyjnych, zamknięto posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 8 maja.

Sankcya monarsza. Cesarz zatwierdził wybór dr. Franciszka Paszkowskiego, adwokata w Krakowie, na prezesa — i Jana Skirlińskiego, właściciela dóbr w Kryspinowie, na wiceprezesa Rady powiatowej w Krakowie.

Zaręczyny. W Rzymie odbyły się zaręczyny panny Anny Zakrzewskiej, córki profesora krakowskiego Uniwersytetu p. Wincentego z księciem Tasca di Cesto, Sycylijczykiem. Książę zajmuje bardzo poważne stanowisko w towarzyskim świecie włoskim.

Konkursa. Magistrat lwowski rozpisuje konkurs na posadę inżyniera adjunkta miejskiego zakładu wodociągowego z pensyą roczną 2.800 koron z dodatkiem aktywalnym 600 koron. Podania do 22. b. m.

Magistrat w Krośnie rozpisuje konkurs na posadę budowniczego miejskiego z roczną pensyą 1.600 koron. Podania do 20. b. m.

Śmierć samobójczyni. Emilia Antonowa, o której zamachu samobójczym onegdaj donosiliśmy, zmarła wśród strasznych męczarni w szpitalu powszechnym.

I. galicyjskie Tow. akcyjne śrub. Prezydent gabinetu, w porozumieniu z ministerstwem handlu, zatwierdził statuty, przedłożone przez p. Ryszarda Schoellera, w Wiedniu do utworzenia I. galic. Tow. akcyjnego fabrykacyi śrub i mutterek w Oświęcimiu.

Proces tłómacki. Regenstreif, który obecnie bawi zagranicą, czyni za pośrednictwem swego adwokata dr. Greka starania o wydanie mu listu żelaznego, któryby mu umożliwił powrót do Stanisławowa i prowadzenie obrony swojej z wolnej stopy.

Samobójstwo. Donieśliśmy wczoraj, że dzierżawca kawiarni Centralnej p. Filip Mang odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Powodem samobójstwa nie była jednak ruina majątkowa, bo interesa w kawiarni szły dosyć dobrze, ale nieuleczalna choroba nerwowa, spowodowana wytężającą pracą i bezsennością. Samobójca liczył lat 38 i pozostawił żonę i troje małych dzieci. Nieszczęśliwa żona, zobaczywszy męża nieżywego, wpadła w taką rozpacz, że pobiegła na galeryę II piętra i chciała stamtąd wyskoczyć na bruk. Przeszkodzono jej jednak w tem. Nieboszczyk pozostawił list, w którym zawarte były tylko te słowa: „Lebt wohl, kann nicht anders helfen“. Wdowa otrzyma z Towarzystwa ubezpieczeń „Star,“ w którem mąż jej był ubezpieczony, 4000 koron, bo statuta tego Towarzystwa każą mu płacić police nawet wtedy, jeżeli ubezpieczony sobie życie odbierze.

Drugi koncert Leoncavalla, który się odbędzie jutro, będzie zarazem ostatnim koncertem w Filharmonii w bieżącym sezonie. Główną jego atrakcyę stanowi przedewszystkiem niezrównany w swoim rodzaju poemat symfoniczny „Serafitus-Serafita“, rzecz, należąca do najlepszych utworów Leoncavalla, a tem ciekawsza, że daje poznać twórczość tego kompozytora ze strony zupełnie nowej i dla bardzo wielu zupełnie jeszcze nieznanej. Ponadto usłyszy publiczność nasza w koncercie jutrzejszym dwie suity twórcy „Pajaców“, oprócz innych jeszcze jego utworów.

Pożar. Wczoraj wybuchł pożar w Bohorodczanach, w lasach hr. Stadiona i zniszczył około 200 morgów młodników świerkowych, stojących w pełnym rozwoju. Jedynie dzięki energii tamtejszego lustratora lasów p. A. Swobody i strażnika lasowego zdołano ogień zlokalizować i stłumić. Pożar wybuchł prawdopodobnie wskutek nieostrożności pasterzy, rozniecających ogień na pastwiskach.

Apel do Dyrekcyi policyi i do Magistratu. Mieszkańcy naszego miasta użalają się, i to całkiem słusznie, na to, że w dorożkach lwowskich nie ma wywieszonej taksy, co naraża publiczność na niepotrzebne rozhowory i przeprawy z dorożkarzami, a co gorsza na wyzyskiwanie. Bardzo łatwo uniknęłoby się tego, gdyby Dyrekcya policyi wydała rozporządzenie, iż w każdej dorożce, w miejscu jak najbardziej widocznem muszą być wywieszone ceny jazdy. Nie potrzeba się oglądać, chcąc dać przykład w tej mierze, na zagranicę, bo już w Krakowie dorożki są o wiele schludniejsze i zaopatrzone w taksę. Lepiej jeszczy byłoby gdyby dorożki były zaopatrzone w taksometry, jak to jest w Dreźnie, w Wiedniu, w Berlinie. Tam automatyczny przyrząd wskazuje każdej chwili ile metrów przebył powóz, i ile należy się zapłacić. Ponieważ to jednak jest zbyt kosztowne i dużo czasu upłynie, zanim ta nowość zawita do Lwowa, jeżeli w ogóle zawita, koniecznem jest, aby przynajmniej wyżej wspomniane taksy poumieszczane były w dorożkach.

To prośba do Dyrekcyi policyi. Drugą prośbę zanoszą, za naszem pośrednictwem, mieszkańcy Lwowa do Magistratu, mianowicie, żeby zarządził, aby ze względów hygienicznych ulice były zamiatane przed godziną 8-mą rano, zwłaszcza w dni wietrzne i upalne. Tumany bowiem kurzu przy częstym wietrze stanowią we Lwowie istną plagę. Skrapiać ulice możnaby bezpośrednio przed zamiataniem lub wreszcie i po zamiataniu; puszczony do pewnej wysokości prąd wody z wodociągów opadając na ziemię, zabierałby ze sobą proch, pył i inne nieczystości bujające w powietrzu.

Odznaczenie. Przewodnik pielgrzymki poznańskiej i wielu pielgrzymek galicyjskich do Rzymu, X. dr. Surzyński otrzymał złoty krzyż papieski *pro Ecclesia et pontifice.*

Z kolei. Celem ożywienia ruchu wycieczkowego ku wschodniemu Beskidowi, wydawane będą w czasie od 15 maja do 30 września, w każdą sobotę i niedzielę, jakoteż w każde święto i w przededniu każdego święta obu kat. obrządków, o 50% zniżone bilety powrotne II. i III. klasy z trzydniową ważnością, ze Lwowa do Skolego, Hrebenowa, Tuchli, Sławska i Ławocznego. Bliższych informacyj zasięgnąć można we wszystkich c. k. urzędach stacyj kolejowych i w biurze informacyjnem c. k. kolei państwowych we Lwowie ul. Krasickich l. 5, jakoteż z ogłoszeń rozlepionych na rogach ulic.

Raut w Kole literacko-artystycznem odbędzie się w sobotę 16go b. m. Kierownictwo jego artystyczne objął p. prof. Neuhauser.

Dnia 24 maja urządza Koło zbiorową wycieczkę do Żółkwi, a w czerwcu do Sassowa i Podhorzec.

Święto dziennikarskie, jakiem będzie niezawodnie obchód dziesięciolecia Towarzystwa Dziennikarzy polskich (w niedzielę d. 10 bm.) zapowiada się bardzo poważnie. Wiele instytucyj i osób zgłosiło już swój udział w tej uroczystości. Jedno z pierwszych pospieszyło z życzeniami Towarzystwo dziennikarzy czeskich w Pradze (Spolek českych jurnalistů). Pełne serdecznej treści pismo pobratymczego Towarzystwa będzie odczytane na zgromadzeniu w ratuszu. Związek słowiańskich dziennikarzy nadesłał również pismo z życzeniami.

Bomby dynamitowe w Salonice. Jeden z wiedeńskich dzienników otrzymał sprawozdanie naocznego świadka o sensacyjnych wybuchach dynamitowych w Salonice. Opis brzmi:

„Piszę pod wrażeniem strasznej katastrofy. O godzinie 8 wieczorem złoczyńcy zniszczyli po za miastem wielki przewód gazowy. Był to sygnał do działania. W chwili, gdy całe miasto pogrążone było w ciemnościach, eksplodowały w kilkunastu punktach miasta, zwłaszcza zaś w głównych kawiarniach, bomby dynamitowe. Wywołały one nieopisany popłoch. W jednym z punktów miasta jakiś dawny bułgarski oficer, który tu przybył przed dziesięciu dniami, jął rzucać jedną bombę za drugą, przed siebie na ulicę; ogółem rzucił bomb piętnaście. Oddział żołnierzy, który nadbiegł, począł strzelać do fanatyka. Przeszyty kilkunastoma kulami, padł trupem. Zabito także cztery osoby, które, jak się zdaje, były w porozumieniu ze sprawcą zamachów.

Pierwszą myślą każdego było biedz do domu i zamykać się w mieszkaniu wśród trwogi o życie. Do północy trwały wybuchy. — Policya zabijała i aresztowała na oślep, kogo mogła.

Nazajutrz rano miasto było obsadzone wojskiem; wszystkie sklepy zamknięto. Gubernator objeżdżał ulice, aby ludność uspokoić. O godzinie 1 dały się słyszeć znowu eksplozye; wszyscy uciekli do mieszkań. Policya odkryła dom, w którym fabrykowano bomby, i znalazła tam jeszcze pięciu Bułgarów. Dwaj z nich odebrali sobie życie; dwóch po zaciętej walce zabito. Kupiec austryacki, Trümpler, który w chwili wybuchu przechodził koło banku, padł trupem.

„Dom, w którym fabrykowano bomby, leży w uliczce po za Bankiem. Parterowe mieszkanie należy do pewnej Włoszki, która wynajmuje umeblowane pokoje. W jednym z nich mieszkał od roku młodzieniec, nazwiskiem Jerzy Jourdan, który podawał się za Serba, mówił jednak tylko po francusku i po turecku. Twierdził, że jest ajentem handlowym, był jednak w rzeczywistości bułgarskim oficerem i fabrykował bomby. Nosił fez; przez dzień bawił po za domem. W nocy pracował z młodymi ludźmi, którzy go odwiedzali. Nigdy żaden z nich nie miał pakietu; musieli nosić dynamit w kieszeniach.

„Wieczorem w dniu zamachu, gdy Bank wysadzono, Jourdan przybył do domu bez fezu, zmęczony śmiertelnie, ale zupełnie spokojny. Nazajutrz wyszedł w innem ubraniu i w kapeluszu słomianym. Powiedział, że zaraz wróci. Zapowiedział, że zapewne jakiś młodzieniec będzie się o niego pytał; prosił, aby mu powiedziano, żeby zaczekał. Przebranie, w jakiem wyszedł, obudziło podejrzenie. Ponieważ drzwi zostawił otwarte, sąsiedzi weszli i ujrzeli kufer, strasznie ciężki, co wzmocniło podejrzenie. Zawiadomiono policyę.

„Jourdan wrócił do domu, nie przeczuwając zasadzki; trzydziestu żołnierzy otoczyło tajnie dom i zamknęło wszystkie wyjścia. Towarzysz Jourdana nadszedł, przepuszczono go także. Wkrótce przyszli dwaj inni przyjaciele Jourdana z wielkimi pakietami w rękach. Gdy już wszyscy czterej byli w domu, komenderujący oficer zapukał do drzwi. Serb przez drzwi zawołał, że za chwilę otworzy. Zdaje się, że niszczyli listy i papiery. Dwaj z nich wyszli wreszcie, niosąc w ręku bomby, dwaj inni stali za nimi. Wszyscy czterej mieli po dwa rewolwery i garłacze, obejmujące po 150 kul. Jourdan podbiegł do altany i rzucił bombę w miejsce, gdzie według jego mniemania ukryci byli żołnierze. Odpowiedziano salwą. Jourdan rzucił drugą bombę. Znowu padły kule karabinowe.

„Jeden strzał zdruzgotał Jourdanowi ramię, w chwili, gdy rzucał trzecią bombę. Jego towarzysz zdążył także rzucić dwie bomby, zanim został zastrzelony. Jourdan widząc, że jest zgubiony, strzelił do siebie z rewolweru i padł martwy na miejscu. Trzeci towarzysz zeskoczył do ogrodu i krzyknąwszy: „Tak umierają Bułgarcwie!" zastrzelił się również. Czwarty Bułgar uciekł na dach; kule karabinowe dosięgły go tam niebawem; zakrwawiony trup spadł na ulicę. Wtedy policya weszła do domu. Kufer był próżny: znaleziono karty pocztowe i masy popiołu ze spalonych papierów. - Zwłoki złożono na wóz i odwieziono do konaku. Nie ulega wątpliwości, że czterej zabici przygotowywali na godziny wieczorne nowe zamachy. Przeszkodziła im denuncyacya służby. Dom stoi pustkami, wszyscy mieszkańcy wyprowadzili się z niego, bojąc się, że Bułgarzy podsadzili go dynamitem. Tylko kałuże krwi rozlanej świadczą o tragedyi, jakiej był widownią".

Zaproszenie Sienkiewicza na Liban. Mustafer-Czajkowski basza, najstarszy syn Sadyka baszy, autora „Kirdżalego" i „Wernyhory", jeden z nielicznych dygnitarzy tureckich wyznania katolickiego, otrzymał przed kilku dniami gubernatorstwo Libanu z rezydencyą w Bejrucie. Biorąc asumpt z tej nominacyi, która daje mu możność ułatwienia podróży po tej górzystej, a niezbyt bezpiecznej dla turystów prowincyi, Mustafer-Czajkowski basza przesłał w tych dniach Sienkiewiczowi zaproszenie do zwiedzenia Libanu. W liście swym, pisanym po polsku, zachęca „znakomitego rodaka, którego dziełom tak wiele zawdzięcza", do odbycia tej podróży, dla poznania krainy, która w dziejach ludzkości tak ważne zajmowała miejsce i którą zwiedzało już kilku sławnych uczonych i pisarzy.

Reformatorka tańca. Donosiliśmy już, że dawniej w Monachium, a teraz w Wiedniu, występuje pewna angielka miss Duncan, tańczy boso, nie zwykłe tańce salonowe, ale jakiś poetyczny taniec miłosny, będący cielesną illustracyą utworów muzycznych. Stąd ona tańczy Schumana, Chopina i innych wielkich mistrzów muzyki. O jej występach w Wiedniu nadchodzą teraz takie relacye: Oto czytamy w jednym z listów wiedeńskich: Występy panny Duncan obudziły tu wielką sensacyę. I nic dziwnego. Dzisiejszy balet wpoił w nas przyzwyczajenie, iż taniec jest pracą lub zabawą tylko nóg. Panna Duncan tańczy całem ciałem. Ruchami i postawami ciała wyraża kolejno najróżnorodniejsze uczucia: gniew, radość, ból, miłość, przestrach, podziw, zachwyt. Ale tego wszakże nie może dopiąć postać, skrępowana w dzisiejsze suknie. Panna Duncan dla miłości sztuki poświęciła wstyd dziewiczy. Tańczy prawie naga, t. j. zaledwie przysłoniona lekkiemi fałdami greckiej tuniki.

Orkiestra gra wdzięczne, przeważnie starowłoskie melodje. Zasłona idzie w górę. Scena przedstawia wnętrze jakiejś świątyni greckiej. Sciany z szarego kamienia, kolumnada zatacza półkole. Pustka.

W tem zjawia się tancerka. Strój jej zmienia się, stosownie do tańca. Przeważnie krótkim i wolnym jest od dołu, pozwalając widzowi patrzeć swobodnie na obnażone nogi. Pierwsze wrażenie nie jest najlepsze. Mimowoli wzrok zatrzymuje się na bosych stopach, dużych i płaskich. Miss Duncan „żyje na szerokiej stopie". Wobec cen, jakie pobiera za swe produkcye, nie powinno to budzić zdziwienia.

Dalsza część ciała dość silnie rozwinięta. Biust, dyskretnie zakryty, nie zdradza żadnych wypukłości. Efeb raczej, niż kobieta. Więcej interesującą jest głowa, osadzona na kształtnej i młodzieńczo greckiej szyi, twarz Botticellowska, nie piękna, lecz pełna wdzięku. Oczy mają wyraz dziewiczej czystości, która stanowi dziwne, drażniące przeciwieństwo do obnażonego ciała.

I oto zaczynają się pląsy. Niektóre z nich, nieco pretensyonalnie, według słynnych dzieł mistrzów z quatro cento nazwane, mają charakter poważny, niemal hieratyczny, a miss Duncan przybiera się wówczas w dłuższe, powłóczyste szaty. Inne, swobodniejsze i weselsze, przypominają żywo ruchy i postawy tancerek greckich, przechowane na starych wazonach. To znów odtwarzają swawolne pląsy nimf, goniących się na mchowej polanie leśnej z rozhukanymi faunami. Taniec? Ze współczesnym tańcem pląsy te nie mają nic wspólnego. W ruchach i postawach tkwi pierwotność nieznaczona, spontaniczny objaw uczuć chwilowych, nieskończona w swej świeżości prostota. Jest to raczej szereg żywych obrazów, przesuwanych z błyskawiczną szybkością. Każdy z nich jest piękny, plastyczny i dyszący życiem.

Ażeby jednak taniec stał się prawdziwą sztuką, trzeba, aby wywoływał wrażenie czysto artystyczne, pozbawione innych domieszek, nic z artyzmem wspólnego nie mających. Trzeba się zapytać, czy miss Duncan takie wrażenie swym tańcem budzi.

Sądzę, że nie. Przedewszystkiem działa na widzów swą nagością i tym nieślychanym kontrastem dziewiczej, prerafaelistycznej główki i obnażonego ciała. W Grecyi ogół nawykły był do nagości. Współczesna kultura chrześcijańska do niej nie przywykła. Zresztą ta nagość, którą pokazuje publicznie młoda amerykanka, daleką jest od klasycznych linii greckich. W tych warunkach taniec panny Duncan przybiera charakter zupełnie inny, niż mają go tańce starożytne. Ruch członków, który był wypływem samorodnym i prawie mimowolnym podniecenia mózgowego, zamiast być skutkiem, jest środkiem. Staje się środkiem do wywołania podniety zmysłowej. Mam duże wątpliwości, czy przez to nie osłabia znaczenia swego związku ze sztuką.

Panna Duncan głosi się wielką reformatorką. W Berlinie wielbiciele jej talentu zamierzają podobno wybudować osobny teatr dla niej i dla jej przyszłych adeptek.

Koperty listowe są wynalazkiem angielskim. Przed 80 laty mniej więcej był w mieście Brighton właściciel handlu przyborów do pisania, nazwiskiem Brewer, który w oknie swego sklepu zwykł był układać stosy papieru listowego, tak że format największy kładł na spodzie, i stopniowo umieszczał coraz mniejsze formaty. Dla symetryi całkiem u góry kładł małe wycinki z kartonu, które stanowiły ukoronowanie tej wieżyczki. Gdy się przekonał, że panie bardzo chętnie kupowały te małe karty, wpadł na pomysł wycinania także bardzo małych arkuszyków papieru listowego. I ta nowość się podobała — ale jak tu napisać adres na takim liściku. Kupiec ów długo się zastanawiał nad tą kwestyą i w rezultacie wymyślił kopertę. Kazał sporządzić płyty metalowe, ażeby módz wycinać koperty w rozmaitych formatach a popyt za temi kopertami niebawem tak się wzmógł, że musiał powierzyć ich wyrób pewnej dużej firmie londyńskiej, która następnie rozpowszechniła je na całym świecie.

Bismark o dziennikarzach. Słynny biograf kanclerza żelaznego, Poschinger, przytacza z jego pogadanek przy stole między innemi: „Z tęgiego redaktora mogę łatwiej zrobić ministra spraw zagranicznych lub wewnętrznych, niż z tuzina hofratów ulepić jednego zręcznego redaktora naczelnego". Innym razem powiedział Bismark: „Dam panu zaraz wóz drabiniasty pełen hofratów, jurystów, teologów albo też filologów, a nie potrafisz pan z nich zrobić co innego, jak krawca, który nożycami jaką głupią gazetę złoży. Materyał na redaktora, który sam myśli, tworzy i z rozmachem a siłą pisze, trzeba mieć w sobie".

Zmarli. W Krakowie zmarł Albin Leon Doliński, st. komisarz budowy kolei państwowych. — Natan Krieger, fotograf, który reprodukował zabytki i pamiątki Krakowa, tudzież typy ludowe okoliczne, przez co zasłużył się wielce artystom, archeologom i historykom, zmarł przed paru dniami w Krakowie. — W Warszawie zmarł Eustachy Świerzawski, dyrektor Tow. kred. ziemskiego w Lublinie. — W Londynie zmarł w sędziwym wieku kompozytor włoski, Luigi Arditi, który wsławił się walcem „Il bacio" (Pocałunek). Walc ten przed laty był jednym z najbardziej popularnych utworów salonowych. Do dnia dzisiejszego figuruje on w repertuarze niejednej śpiewaczki, a mistrzynią w jego wykonaniu była Adelina Patti.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 13. w poł. + 19 R. Bar. 764. Podnosi się. Piękna pogoda.

Przyczynek do sprawy kobiecej.

Dama. Przedewszystkiem kobiety powinny być dopuszczane do adwokatury, do tytułu doktora obojga praw.

Interlokutor. Obojga praw? Jak to pani rozumie?

Dama. A no: praw męskich i praw kobiecych.

Doświadczony.

— Czybyś się powtórnie ożenił, gdybym ja umarła, mężusiu?

— Nie, moja droga, to był pierwszy i ostatni raz.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. W sobotę 9 bm. Wielki koncert kompozytorski pod osobistą dyrekcyą R. Leoncavalla ze współudziałem Wandy Ottówny, Stanisława Orzelskiego i Adama Ludwiga, oraz Chóru „Lutni" i Chóru akademickiego. Ceny miejsc bardzo zniżone. — Program: I. 1) „Suite ancienne" a) Gagliardo, b) Romans, c) Gavot, d) Mennet. 2) Prolog z op. „Pajace," odśpiewa Adam Ludwig. — II. 1) Suita neapolitańska. a) Romans, b) Serenada, c) Tarantela. 2) Duet z op. „Medycyusze," z tow. ork. odśpiewają Wanda Ottówna i St. Orzelski. — III. „Serafitus-Serafita," poemat symfoniczny w 3 częściach: a) Na Falbergu, b) Pokusy, c) Pożegnanie i apoteoza. Początek o godz. 8. — W niedzielę 10 b. m. Koncert „Lutni" ze współudziałem solistów: Aleksandry Dąbrowskiej, Zofii Reindlowej, dr. Karola Czernego, Zygm. Uricha i Aleksandra Niżankowskiego. Na organach będzie grał Henryk Jarecki. W program wchodzi: „Samson," oratoryum Händla.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Markiz de Priola" Lavedana. — W sobotę „W noc lipcową" Goreczyńskiego. — W niedzielę popołudniu „Piękna z Nowego Jorku," wieczorem „Mieszczanie" Gorkiego.

„Świat cudów" w pasażu Mikolascha: przedstawienie codziennie o godz. 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

Z Filharmonii. Do rzędu sławnych kompozytorów zagranicznych, których poznanie umożliwiła melomanom naszym Filharmonia lwowska, przybył obecnie Leoncavallo, twórca „Pajaców", rywal Mascagniego do berła współczesnej opery włoskiej dopóty, póki obu nie zaćmiła trochę gwiazda Pucciniego. Przed laty mniej więcej dziesięciu odbywały się we Włoszech zacięte spory między zwolennikami obu tych rywali, które nawet prowadziły nieraz do formalnych bójek między bardziej egzaltowanymi, a także poważna krytyka zajmowała się porównywaniem zalet „Rycerskości wieśniaczej" i „Pajaców" i najlepsi znawcy przechylali się na stronę opery Leoncavalla, przyznając jej głębsze zalety, szlachetniejszą inwencyę i umiejętniejsze korzystanie z nowoczesnych zdobyczy na polu muzyki, zwłaszcza z muzyki Wagnera.

Wczoraj mieliśmy sposobność poznać niektóre utwory z wcześniejszej doby twórczości Leoncavalla, z czasu zanim skompenowaniem „Pajaców" zdobył sobie rozgłos światowy. Słyszeliśmy więc dwa krótkie utwory: serenadę i tarantellę, dwie przygrywki międzyaktowe z opery „Chatterton", walc Musetty z „Cyganeryi", oraz kilka ustępów z opery „Medyceusze". Wszystkie te utwory i wyimki z utworów są muzyką bardzo ładną, typowo włoską przedewszystkiem w tem, że nigdy nie poświęca melodyjności i zewnętrznego powabu jakimś innym celom i tendencyom. Ale w tym wybitnie włoskim charakterze tej muzyki odzywają się wyraźnie też akcenta osobiste Leoncavalla, znane nam z „Pajaców". Jest to jakaś emfaza w melodyi, jakaś prawdziwie dramatyczna elokwencya, pewien tragizm deklamacyjny, który już zaznacza się dobitnie w pierwszym utworze scenicznym Leoncavalla, w „Chattertonie", mianowicie w wykonanej wczoraj przygrywce do drugiego aktu. Pozatem jednak właśnie w tej przygrywce najwięcej znać wielką zależność od Wagnera, którego niektóre ustępy wprost przypominają. Silnym bardzo w nastroju dramatycznym jest duet z „Medyceuszów", a prześliczną, pełną powagi i prostoty scena kościelna z czwartego aktu tej opery, która najgłębsze wywarła wrażenie. Lekkością i wdziękiem odznaczają się serenada i tarantella grane na wstępie, walczyk z „Cyganeryi" i serenada z „Medyceuszów". Bardzo powabna jest instrumentacya w tych wszystkich utworach, wydobywająca zawsze oryginalny i przyjemny koloryt, bez wszelkiej hałaśliwości i zbyt jaskrawych efektów.

Wykonanie partyi wokalnych było dość nierówne. Na niepodzielną pochwałę zasłużył p. Ludwig; na śpiewaku tym dowodnie okazują się nieocenione skutki dobrej szkoły, pp. Souvestrowie, u których p. Ludwig się kształcił, głos jego wyszlachetnili, zrobili nadzwyczaj giętkim; jest to dziś śpiewak wyborny, i zyskał on też wczoraj zasłużone oklaski publiczności i serdeczną pochwałę ze strony Leoncavalla.

P. Orzelski swym pięknym i silnym głosem włada mniej dobrze, a śpiew jego nieraz za mało ma wyrazu. P. Ottówna ma głos niedość wyrównany i do wielkich partyi dramatycznych zbyt mało posiadający siły. Chóry: „Lutni" i akademicki, odśpiewały poprawnie piękne swe ustępy w scenie kościelnej z „Medyceuszów". Orkiestra pod batutą kompozytora grała jak zawsze bardzo dobrze.

Publiczność, która zebrała się nader licznie, oklaskiwała entuzyastycznie sławnego gościa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 maja.

(Z). Węgierski minister finansów p. Lukacs był wczoraj w Wiedniu i miał długą konferencyę ze swym austryackim kolegą. Przedmiotem tej konferencyi była sprawa podjęcia wypłat w gotówce, tudzież kwestya cukrowa. Ta ostatnia sprawa nabiera coraz większego znaczenia wobec tego, że termin wejścia w życie postanowień konwencyi brukselskiej zbliża się coraz bardziej i że przed tym terminem musi być zupełnie wyjaśniona kwestya, czy mocarstwa podpisane na protokole brukselskiej konferencyi uznają stan, wytworzony przez nowe austryackie ustawy cukrowe, jako nie sprzeciwiający się postanowieniom brukselskiej konwencyi. Doniosłem wczoraj że rząd austryacki wyszle swoich delegatów do Londynu, aby przekonali rząd angielski, iż system kontyngentowy zaprowadzony w Austro-Węgrzech nie jest naruszeniem ani obejściem tych postanowień — dziś dowiaduję się, że w tej samej misyi byli właśnie delegaci rządu austryackiego także w Berlinie i starali się skłonić rząd niemiecki do zajęcia przychylnego dla Austryi stanowiska w tej sprawie.

Jak donoszą, w Berlinie byli delegaci austryaccy u kanclerza hr. Bülowa, tudzież u ministrów Posadowskiego, Thielemanna i Richthoffena i wręczyli im memoryał, wyjaśniający różnicę między istniejącym w Rosyi systemem kontyngentowym a tym, który zaprowadzono w Austro-Węgrzech. Podobno przyjęcie, jakiego doznali nasi delegaci w Berlinie, było dosyć życzliwe. Odnośnie do kwestyi cukrowej wspomnieć się jeszcze godzi, że wśród francuskich fabrykantów wyłania się projekt stworzenia międzynarodowego kontyngentu cukrowego, obejmującego wszystkie państwa europejskie. Projekt ten ma być urzeczywistniony albo w drodze ustawodawczej przez równobrzmiące ustawy, albo też w drodze porozumienia między syndykatami istniejącymi w poszczególnych państwach.

Na targu dzisiejszym zwracała znów powszechną uwagę dalsza haussa walorów naftowych. Była ona dziś nawet znacznie intensywniejszą niż dni poprzednich, akcye karpackie np. podniosły się aż o 53 koron. W związku z tem podnosi się także dalej kurs akcyi tych banków, które interesowane są w przemyśle naftowym, a więc w pierwszym rzędzie Zakładu kredytowego.

Z Pragi donoszą, że z wykazów zestawionych przez zarządy prywatnych kolei żelaznych w Czechach okazuje się, że liczba osób podróżujących temi kolejami w kwietniu b. r. zmniejszyła się ogromnie w porównaniu z kwietniem roku ubiegłego. Sama kolej z Uścia do Cieplic wykazuje ubytek podróżnych przeszło 32 tysiące osób. Powodem tego zmniejszenia się ruchu osobowego jest wyłącznie ta okoliczność, że w kwietniu b. r. była fatalna pogoda, która odstraszała ludzi od podróżowania kolejami.

W sporze gminy miasta Wiednia przeciw prywatnym przedsiębiorstwom elektrycznym o naruszenie posiadania ulic przez łączenie głównego kablu tych przedsiębiorstw z domami, wydał sąd powiatowy dzielnicy Josefstadt orzeczenie niekorzystne dla gminy.

Z Paryża donoszą, że minister finansów Rouvier zaraz po zebraniu się parlamentu przedłoży mu projekt nowej ustawy o podatku osobisto-dochodowym. Szczegóły tego projektu trzymane są na razie w tajemnicy, mówią jednak, że nowy ten podatek nie będzie progresywny i że podstawą opodatkowania ma być między innemi socyalna pozycya kontrybuenta i zewnętrzne oznaki jego bogactwa.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 673·00, węg. Zakł. kredyt. 731·50, Anglobanku 274·00, Unionbanku 530·50, Länderbanku 413·00, Bankvereinu 488·50, Bodencredit 956·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 686·00, Lombardy 50·00, Kol. Elbethal 438·00, Północnej 5560, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 389·00, Rima Muranyi 481·00, Praskiego Tow. żel. 1665, Fabryki broni 346·00, Tureckie tytoniow. 344·50, Oblig. węg. indemniz. 99·25, Renta majowa 100·75. Austr. renta koronowa 101·00, Węgier. renta koronowa 99·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·30, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·45, 4% Listy Banku hipotecznego 98·40, 4½% Listy Banku hip. 101·50, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·95, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·70, 4% Poż. m. Lwowa 96·85, Losy turec. 117·00. Marki 117·07. Ruble 252·75.

§ **Ruch towarowy** pomiędzy Iłowo transito a Galicyą i Bukowiną przez Granicę-Warszawę. — Z dniem 1 czerwca (19 maja st. st.) 1903 wchodzi w życie dodatek I do taryfy dla przewozu zboża, owoców strączkowych, nasion olejnych, wyrobów młynarskich, grysu i makuchów, ważny od dnia 1 grudnia (18 listopada st. st.) 1901.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 8 maja. W gminie Seproes z okazyi ponownego wyboru nielubianego przez ludność wójta, przyszło do krwawych zaburzeń. Ludność uderzyła po ogłoszeniu rezultatu wyboru na żandarmów, którzy następnie zrobili użytek z broni palnej. Czterech chłopów padło trupem, wielu jest rannych. Tłum oblęga urząd gminny.

Biuro korespondencyjne węgierskie donosi, że rozruchy te miały charakter socyalistyczny. Z Aradu odeszły 3 kompanie piechoty. Obecnie panuje spokój. Wieczorem zmarł jeden z rannych, tak, że ogółem zginęło 5 ludzi, a 15 jest rannych.

Madryt 8 maja. Z Melili donoszą, iż między wojskami powstańczemi a sułtańskiemi przyszło koło Fezu do krwawego starcia, które trwało przeszło 10 godzin. Powstańcy zdobyli pozycye, które zajmowały wojska sułtańskie. Z obu stron było wielu zabitych i rannych.

Paryż 8 maja. Wczoraj przed sądem policyjnym odbyła się rozprawa przeciw 17tu OO. Kapucynom, oskarżonym o naruszenie ustawy o kongregacyach. Z wyjątkiem jednego, wszystkich zasądzono na grzywnę po 25 fr. Po ogłoszeniu wyroku, publiczność licznie bardzo zebrana w sali wołała: „Niech żyje wolność! niech żyją Kapucyni!", na co Kapucyni odpowiadali okrzykiem: „niech żyje republika!" Przed budynkiem sądowym zebrały się wielkie tłumy, które urządziły zakonnikom gorącą owacyę. Wywołało to kontr demonstracyę, zwłaszcza ze strony studentów, którzy wołali: „precz z sutanną! niech żyje republika!" Między studentami a tłumem przyszło do starć; policya przywróciła porządek.

Drezno 8 maja. *Dresdener Anzeiger* zaprzecza doniesieniu, że saski następca tronu przesłał księżnej Ludwice telegram gratulacyjny z okazyi urodzin córki. Dziecko zostanie na razie u matki. Dotychczas nie wydano w tej sprawie żadnych zarządzeń.

Rzym 8 maja. Papież przyjął wczoraj na audyencyi zakonnika Jana Baptystę, który z polecenia x. kardynała, arcybiskupa z Baltimore, złożył Ojcu św. imieniem prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta, życzenia z okazyi jubileuszu, oraz wręczył mu jako podarunek, 10-tomowe dzieło, zawierające wszyskie orędzia i listy prezydentów Stanów Zjednoczonych od r. 1789 do 1897. Dzieło to zaopatrzone jest w dedykacyę z własnoręcznym podpisem prezydenta Roosevelta.

Praga 8 maja. *Narodni Listy* ogłaszają urzędowe sprostowanie prokuratoryi państwa, które stwierdza, że ani namiestnik czeski, ani wiceprezydent namiestnictwa nie otrzymywali wcale żadnych dodatków reprezentacyjnych od czeskiej Kasy oszczędności. Czeska kasa oszczędności wypłacała wprawdzie co roku na ręce namiestnika pewną sumę, ale kwota ta przeznaczoną była na cele humanitarne. Namiestnik pieniądze te rozdzielał według swego uznania na cele dobroczynne, a w namiestnictwie prowadzono z pieniędzy tych jak najściślejsze rachunki.

Rzym 8 maja. Wczoraj przedpołudniem w bardzo uroczysty sposób wręczono na Kapitolu Marconiemu dyplom obywatelstwa miasta Rzymu. Wieczorem wygłosił Marconi na Kapitolu odczyt o telegrafie bez drutu. Na odczyt ten przybyła para królewska.

(Depesze popołudniowe).

Konstantynopol 8 maja. Liczba poległych w Salonikach Bułgarów wynosi 35. W starciu koło Dszumo z wojskiem tureckiem zginąć miał pułkownik huzarów, 2 majorów, kapitan i porucznik. Według prywatnych doniesień, mieli wczoraj Bułgarzy zaatakować mahometańską dzielnicę w Monastyrze. Powstała tam wielka panika, zamykano sklepy i uciekano na wszystkie strony. Wali wydał zarządzenia dla ochrony miasta i konsulów.

Londyn 8 maja. Izba gmin uchwaliła 443 głosami przeciw 26 irlandzki bil agrarny.

Konstantynopol 8 maja. Porta zaprzecza wiadomości dzienników, jakoby najnowsze wypadki należało przypisywać jej niechęci i jej zachowaniu się. Porta przeciwnie, wszystko uczyniła, co było jej rzeczą.

Ateny 8 maja. W całej Grecyi zarządzono ścisły dozór nad przybywającymi tam Macedończykami. Kilku aresztowano.

Kraków 8 maja. Wczorajsze przedstawienie dramatu Wyspiańskiego „Bolesław Śmiały" miało wielkie powodzenie i było prawdziwym tryumfem autora. Niepodzielnem jest zdanie, że najnowszy dramat Wyspiańskiego jest dziełem wielkiego talentu. Obecnego na przedstawieniu autora gorąco oklaskiwano i wywoływano. Artyści grali bardzo dobrze. Dzisiejszy *Czas* w gorących słowach podnosi zalety i piękności utworu, pisząc, że ogromna siła dramatyczna, niewyczerpana moc wyobraźni żywej, barwnej i malowniczej, nawskróś przytem oryginalnej, w wyrazie swym bogatej, sprawia, że dramat ten przemawia ze sceny wstrząsającem i do głębi przejmującem wrażeniem.

Poznań 8 maja. Warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego* donosi, że wskutek ostatnich wypadków z 3 maja istnieje podobno w kołach wojskowych projekt zbiorowej prośby do cara, by policya bez wyraźnego polecenia i gdy bezpieczeństwo publiczne wcale na prawdę na szwank nie jest narażone i gdy rzeczy nie przechodzą ram zwykłych niepokojów ulicznych, — nie miała prawa używać niepotrzebnie wojska.

Czy myśl ta dojrzeje i w czyn się obróci, trudno przewidzieć, pewnem jest, że powstała w kołach oficerskich skutkiem ostatnich wypadków.

Wiedeń 8 maja. Aresztowano tu elektrotechnika Stanisława Lumbego, ściganego w r. 1901 przez krakowski sąd krajowy listami gończymi za zbrodnię oszustwa.

Wiedeń 8 maja. Dziś otwarto kongres niemieckich przemysłowych stowarzyszeń (z prowincyj austryackich). Minister handlu Call powitał zjazd przemową, w której wyraził nadzieję, że powstanie organizacya, obejmująca wszystkie stowarzyszenia przemysłowe, mające te same cele.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 8 maja. W. Głębocki z Jasła. L. Ader i J. Kaden z Krakowa. W. Skałkowski z Żydaczowa. M. Böhm z Ostrowa. G. Reichel z Wiednia. L. Jalics z Budapesztu. O. Klominek z Trzcinicy. J. Czerwińska z Pragi. F. Juryjewicz z Kamieńca. S. Zaleska z Kijowa. A. Głażewski z Chmielowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 8 maja. A. Jaworski z Przemyśla. S. Schüssel z Brzeżan. H. Kielczewska z Rosyi. A. Metzger z Jasła. S. Glückstern z Czerniowiec. S. Doboszyński z Dublan. N. Puntschert z Tarnopola. H. Grün, J. Paschka, G. Killmey, A. Kladiwo i E. Stoll z Wiednia. E. Erdelyi z Brassy. E. Winiarski z Zakopanego. E. Lachowicz ze Lwowa. M. Lewicki z Gródka. S. Herzig i T. Benisch z Sanoka. H. Lekczyńska z Remenowa. J. Isenbergowie z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 8 maja. Hr. Miączyński i Br. Prielwitz z Rosyi. W. Polański z Rudnik. M. Polański z Rudnik. M. Polański z Kamienny. K. Jaworski z Ostrowczyka. Ch. Goscheimer z Londynu. E. Torosiewicz z Słobody rung. X. Majewski z Oświęcima. J. Biedermann z Trembowli. M. Toroszów z Baku. M. Grad z Czerniowiec. M. Trzecieska z Zdakowa. Z. Orzelska z Rohatyna. M. Carów z Pragi. A. Kunz z Podwerbiec. M. Puchalska z Dworca.

Wiedeń 8 maja. (Giełda towarowa). Cukier 22·55 (słabszy). Spirytus 39·80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 8 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00.00.

Paryż 8 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 98·22 Mąka („Fleur de Paris") 34·00.

Wiedeń 8 maja. Targ zbożowy. Kursa niezmienione. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

Budapeszt 7 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 7·65—7·67, na październik 7·43—7·44; żyto na październik 6·54—6·55; owies na maj 6·04—6·05, na październik 5·63—5·64. Kukurudza na maj 6·47—6·48, na lipiec 6·48—6·49. Rzepak na sierpień 12·45—12·55. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

Wiedeń 8 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890	3%	276.00
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	275.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	277.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	259.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	90.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		117.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.00, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 438.00, Clary 40 zł. m. k. 165.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 174.00, Palffy 40 zł. m. k. 175.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 54·90, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 237.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 441.—.

Lwów 8 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 572.— do 577.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 260·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·30 do 102·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.80 do 00·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·10 do 98·80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·80 do 99.50. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·90—100·60, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·60 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**
Ze Stryja: 7.45, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17|5), 3.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*. 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 10.55*.
Do Rzeszowa 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.43, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w nieds. i święta), 3.15, 6.30*. 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15|5), 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

25)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Baronowa, niezdolna pohamować swojej radości, w nagłem uniesieniu rzuciła mu się na szyję.

— Nie masz się z czego cieszyć, moja biedna matko — upominał ją syn. — Byłaby z nas bardzo smutna para małżonków.

Wieczorem otrząsnął się nieco ze swojej melancholii, rozmawiając o panu de Larche, który wściekałby się z tej decyzyi, i o ojcu, który byłby także zapewne niebardzo zadowolony.

— Napisz do niego, matko — prosił, dręczony niecierpliwością położenia raz temu końca.

Baronowa wysłała już depeszę do męża, ale tak dyskretną i tajemniczą, donoszącą mu w dwuznaczny sposób o bliskiem ziszczeniu jego nadziei, że baron zrozumiał, iż chodzi o sukcesyę, dawno wyczekiwaną po dalekiej i wiekowej kuzynce, i odtelegrafował, którego dnia pogrzeb.

List, wyjaśniający rzecz całą, sprowadził go w dwa dni potem na miejsce.

— Nic jeszcze nie ma zdecydowanego stanowczo, ojcze — bronił się Roland, zawiedziony tym pośpiechem, zaczynając podejrzywać podstęp.

— Przecieżeś mnie tu chyba nadarmo nie sprowadzał—odrzekł zniecierpliwiony baron. — Chcesz, ażebym się oświadczył?

— Nie! nie! — zawołał wystraszony młodzieniec. — To jeszcze zawcześnie. Trzebaby tylko ostrożnie wybadać grunt półsłówkami, nie zobowiązując się do niczego.

Niechętnem okiem patrzył w chwili wyjazdu na paradny zaprząg, ozdobiony siedmiopałkowemi koronami, i na galowy strój barona. Tego dnia wicher północny szalał z wściekłością na dworze, wstrząsając okiennicami i rynnami starego dworu; w pustym wielkim salonie dymił komin, a mały Oleś w zaplamionym fartuszku bawił się w kącie paczką starych listów babki, które kładł do buzi i ssał jeden po drugim.

Ten obraz rodzinnego pożycia wydał się Rolandowi tak nędznym, że czytając suchy jakiś artykuł naukowy w *Przeglądzie*, wytwarzał sobie w myśli inny obrazek domowy, taki, o jakim marzył zawsze: ładny apartamencik w dzielnicy de l'Etoile, w nowym domu, z oknami, wychodzącemi na południe; pokoje niewielkie, ale urządzone stylowo, z komfortem i elegancyą nowoczesną. Jasne kobierce, miękkie, jedwabiste firanki, dużo kwiatów, dużo słońca, otwarty fortepian, na którym ktoś grałby z uczuciem i wprawą, i ładna suknia, którą ktoś nosiłby z wdziękiem.

— Ojciec twój coś długo nie wraca — zauważyła matka. — To dobry znak.

— Jakiegoż rezultatu spodziewa się mama?— pytał Roland podrażniony. — Przecież chodzi tylko o wybadanie rzeczy w ewentualnem przypuszczeniu projektu, który się pewnie nigdy nie ziści. Mam nadzieję, że ojciec nie przekroczy tego programu.

— Co ty robisz, aniołku? — mówiła baronowa, pochylając się nad wnukiem.— Nie trzeba kłaść papieru do buzi.

A gdy krnąbrny malec nie chciał posłuchać, zniecierpliwiony ojciec zawołał:

— Przestań zaraz!

I jednym zamachem ręki rzucił listy do ognia.

— Ten bęben jest nieznośny — skarżył się, słysząc głośne krzyki dziecka.

— Ależ nie, mój drogi—tłómaczyła babka.— Draźnisz go, więc się broni. Trzebaby tylko umieć go czem zająć, a mnie się zdaje, że jeszcze za młody, aby go zacząć uczyć czytać.

Biedna Florunia! w jej objęciach tylko znajdował Roland swego syna pięknym i czuł się dumnym z tego ojcowstwa, którego trudy ona zdejmowała z bark jego.

— Oto twój ojciec! — oznajmiła nagle baronowa.

Młody wdowiec nie mógł się powstrzymać od nerwowego drgnienia, a serce matki zaczęło bić zdwojonym niepokojem.

Baron wszedł do pokoju wolnym krokiem i położywszy kapelusz na konsoli, odezwał się po chwili dręczącego milczenia:

— Byłem więc w Larche i prosiłem o rękę Klementyny dla syna.

— Uczyniłeś to bez mojej wiedzy, ojcze! — zawołał Roland, zrywając się z krzesła.

Ruchem ręki ojciec nakazał mu spokój.

— Margrabia stanowczo mi odmówił.

— Jakto? Margrabia odmówił?

Roland porwał się nanowo z siedzenia. Jakto? pogardzono nim? odrzucono jego żądanie? I podzielony między temi dwoma zniewagami postanawiał sobie w duszy, że małżeństwo to, wbrew przeszkodom, musi dojść do skutku.

— Można się obejść bez jego zezwolenia? — rzekł zacięty.

— Jakto? i skwitować z posagu?

— Kwestya pieniężna niema dla mnie żadnej wagi — odparł syn, zapalając się do projektu na widok oporu swego ojca. — Radbym dać nauczkę temu despotycznemu starcowi.

— Zdaje mi się, że mu chodzi bardzo o zatrzymanie synowicy przy sobie.

— Koniec końców decyzya zależy jedynie od Klementyny — rzekł syn. — Jest ona w tym wieku, że może działać samowolnie.

— Twoja matka możeby się mogła z nią porozumieć.

Roland, widząc gotowość ojca, zaczął się znów cofać. Przez dwa dni wahał się, namyślał i chodził zasępiony, dopiero kiedy pewnego dnia rozeszła się wieść, że Klementyna, doprowadzona do ostateczności brutalnem zachowaniem się stryja, postanowiła opuścić dom jego, odezwał się do matki z wymówką:

— I pozwolisz jej odjechać mamo, nie wyjaśniwszy rzeczy?

— Ależ gotowa jestem w każdej chwili to uczynić! — zawołała matka uradowana.

Gdy za chwilę zbiegła z góry, ubrana w stare futro i kapelusz podobny do pudła, Roland, który gorączkowemi krokami biegał po pokoju, stanął przed nią i zapytał:

— I cóż jej powiesz matko?

— Nie wiem, synku. Co sam zechcesz.

On westchnął ciężko.

— Co ja chcę... co ja chcę? — powtarzał, trąc czoło.

I nagle wyprostował się zacięty, chmurny.

— Ojciec podszedł mnie podstępnie—rzekł.— Związał mnie honorem. Gdybym się dziś cofnął po odmowie margrabiego, wyglądałoby to na to, że powstrzymała mnie kwestya posagu, który starzec daje kosztem uległości jego woli. Wolę zamiast wyrządzenia takiej zniewagi kobiecie, którą szanuję, spełnić przyrzeczenia wasze i zadać przymus mojej woli. Zechciej więc matko wybadać usposobienie Klementyny względem mnie, ale nie wprowadzaj jej w błąd. Nie kocham jej i nigdy nie pokocham żadnej kobiety na świecie. Życie, które ofiaruję się dzielić z nią, jest złamane bezpowrotnie, a sztukowane rzeczy nic nie warte. Powiedz jej to wyraźnie, powiedz, że musi mnie wziąć takim, jakim jestem i nie próbować nawet wpływać na moją zmianę, a przyjąć w zamian spokój i zupełną niezależność, jaką jej zapewnić mogę i korzyści materyalne, jakie wy jej zapewnicie. Wiele kobiet w jej położeniu zadowoliłoby się mniejszem, ale Klementyna nie jest przeciętną kobietą. Wyróżnia się ona z pomiędzy wszystkich wykwintną szlachetnością swojego charakteru i dlatego też zdaję sobie dobrze sprawę, o ile ona wyższą jest nad podrzędne stanowisko, jakie my jej wyznaczamy. Dla zadosyćuczynienia za nieoględność mego ojca winien jestem prosić o jej rękę; wiem, że ona nie zawaha się odmówić mi jej. Nie obawiaj się więc, matko, o rezultat oświadczyn z góry przewidziany. Jest to tylko prosta forma grzeczności, którą, wiem, że dopełnisz jak należy.

— Ależ, Rolandzie — wyjąkała przerażona matka — ja się nigdy nie ośmielę powtórzyć temu biednemu dziecku tych okropnych rzeczy.

Pozwoliła się jednak nawpół żywa wsadzić do karety, która ją powiozła do Larche.

Nieobecność jej trwała długo. O zwykłej porze pozapalano lampy w salonie, gdzie mały Oleś przyszedł się bawić, tym razem herbowym sygnetem swego dziadka. Roland, trawiony niepokojem, nie mógł usiedzieć na miejscu. Wstawał co chwila, siadał znowu, brał dzienniki do ręki i rzucał je na stół nie rozcięte.

Pora obiadowa dawno już minęła, kiedy baronowa cicho weszła do pokoju i drżąca, onieśmielona, przysunęła się do syna, szepcząc błagalnie, jakby go prosiła o przebaczenie za popełnioną niezręczność.

— Rolandzie... ona... ona zgadza się...

On zacisnął blade usta i nie rzekł ani słowa.

— Chce tylko rozmówić się z tobą — kończyła matka bez tchu. — Powiedziałam jej, że będziesz jutro o drugiej.

Roland machinalnie spojrzał na zegarek, jakby chciał obliczyć, ile mu godzin wolności jeszcze pozostaje. Potem pochylił się nagle, wziął syna w ramiona i zaniósł go do swego pokoju na górze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Rudolf Aleksander Skowranko Witoszyński

c. k. sekretarz powiatowy w Kołomyi

opatrzony św. Sakramentami, po długich cierpieniach, zmarł dnia 7 maja 1903 r., przeżywszy lat 39.

W smutku pozostała żona z rodziną zapraszają krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcijan na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 9 maja o godzinie 5 po południu z ulicy Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 8 maja 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Anna Mang zawiadamia w imieniu swojem, swoich dzieci, jakoteż w imieniu rodziny o zgonie swego najukochańszego małżonka i ojca

Filipa Manga

właściciela kawiarni centralnej

który po krótkich a ciężkich cierpieniach zasnął w Panu dnia 7 maja b. r. o godzinie 1/2 11 przed południem w 38 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 9 maja o godzinie 4 po południu z domu żałoby plac Halicki l. 7 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 8 maja 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.